

KRAKÓW MIEJSCEM VII KONGRESU TECHNIKI

Posiedzenie Komitetu Gospodarzy Kongresu

(Inf. wł.) W dniach 15-17 września 1975 r. odbędzie się kolejny VII Kongres Techników Polskich. Miejscem kongresu będzie Kraków — miasto, w którym już w 1882 roku zorganizowane zostało pierwsze w kraju zgromadzenie przedstawicieli polskiego świata techniki.

Tym razem na VII kongres zjedzie do Krakowa 2500 delegatów, reprezentujących ogromną rzeszę polskich inżynierów i techników. Prócz tego w kongresie wezmą udział oficjalni goście z kraju i z zagranicy, w tym także przedstawiciele polonijnych środowisk technicznych. Celem obrad będzie nakreślenie zadań oraz udziału kadry technicznej w przygotowaniu i realizacji założeń przyszłego planu pięcioletniego na tle perspektyw rozwojowych kraju do r. 1990. Kongres stanie się także punktem wyjścia w dyskusji środowisk technicznych przed VII Zjazdem Partii.

Wybór Krakowa na miejsce Kongresu na pewno przynosi zaszczycę i satysfakcję dla naszego 30-tysięcznego, prężnego środowiska inżynierów i techników. Wynikają z tego także obowiązki i niemała odpowiedzialność za należyte zorganizowanie, sprawny przebieg tej wielkiej imprezy. Powołany więc został Komitet Gospodarzy Kongresu pod przewodnic-

tstwem i sekretarzem KW PZPR Józefa Klasy. Wczoraj w siedzibie Urzędu m. Krakowa zebrał się ów Komitet na swym pierwszym roboczym posiedzeniu. Uczestniczył w nim także prezes Zarządu Głównego NOT i przewodniczący Komitetu Organizacyjnego VII Kongresu Techników Polskich prof. Jerzy Bukowski.

Obrady plenarne Kongresu, jak poinformował zebranych przewodniczący zarządu OW NOT w Krakowie doc. dr inż. Jur Piszak, odbywać się będą w hali „Wisły”, zaś spotkania robocze dziesięciu zespołów problemowych — w Akademii Górniczo-Hutniczej, Akademii Rolniczej, w obiektach Uniwersytetu Jagiellońskiego i Urzędu m. Krakowa. Do obsługi Kongresu powołano 5 zespołów (d/s transportu, łączności i porządku, zakwaterowania, żywienia, kultury i propagandy, prezentacji osiągnięć techniczno-gospodarczych rejonu krakowskiego), które już rozpoczęły prace przygotowawcze. Duży nacisk położony jest na organizowanie imprez towarzyszących o charakterze kulturalnym, jak również na ukazanie dotychczasowego rozwoju oraz perspektyw współdziałania naukowo-technicznego Krakowa z innymi regionami kraju.



BOYA-ŻELEŃSKIEGO

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

ŻYCIORYS KRAKOWSKI

OD REDAKCJI: Dziś mija setna rocznica urodzin znakomitego felietonisty, tłumacza, krytyka, satyryka i działacza społeczno-obyczajowego — Tadeusza Żeleńskiego (Boya). W związku z tym publikujemy — obok artykułu O. Jędrzejczyka — teksty samego BOYA na str. 3 i 8.

KRAKÓW ma dziwne szczęście. W życiorysach wielu twórców urodzonych przecież nie w grodzie podwawelskim, krakowski okres ich aktywności artystycznej zawsze znaczący wiele, jeśli nie najwięcej. Działo się tak z przyczyn obiektywnych. Miasto nasze było przysłowitowym już ogniskiem myśli twórczej, która w okresie zaborów jaśniała tu właśnie, patetycznie mówiąc, wysokim płomieniem. Kaliszaniin Adam Asnyk, warszawianin Konstanty Ildefons Gałczyński — oto pierwsze dwa przykłady potwierdzające nasze mniemanie. Najpłodniejszy okres twórcy autora sonetów „Nad głębiami” to jednak pobyt w Krakowie. Nie obfitował zresztą w same tylko przyjemności. Walka o urząd reprezentanta interesów społeczeństwa członka Rządu Narodowego z roku 1863, kłopoty z cenzurą... Ale i tak Asnyk w Krakowie napisał wiele najlepszych swych utworów. Gałczyński ma w swym życiorysie epizod krakowski. Dość krótki w gruncie rzeczy. Przecież „Zaczarowany dorożkarz”, „Srebrne dachy Krakowa” i cały poemat o Wicie Stwoszu, Przekrojowe „Zielone Gęsi”, występy w „Siedmiu Kotach” to dla wielu z nas najważniejszy okres twórczy mistrza Konstantego.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 8)

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

magazyn

SOBOTA — NIEDZIELA

Nakład 430.932 egz.

GAZETA Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

21. 22. XII. 1974 R.
NR 298 (8332)
ROK XXVI
CENA 1 ZŁ
A

W styczniu 1975 r.

Edward Gierek złoży wizytę na Kubie

WARSZAWA (PAP)

I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edward Gierek złoży, na zaproszenie I sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Kuby Fidela Castro, oficjalną przyjacielską wizytę na Kubie.

Wizyta odbędzie się w styczniu 1975 roku.



JESZCZE TYLKO 3 DNI:
sobota, niedziela, poniedziałek i...
we WTOREK specjalne świąteczne, wydanie „GAZETY KRAKOWSKIEJ” ZA 1 ZŁOTÓWKĘ — 10 STRON, A NA NICH:

- o polskich Ikarach, którzy „latają skrzydła przypięszy do ramion”;
- o ludziach samotnych;
- rady psychologów;
- o wizycie w zamku Hamleta;

PONADTO: świąteczne obyczaje i wspomnienia, przepisy kulinarne Przypkowskiego, psychotest „Poznaj sam siebie”, zadania logiczne, WIELKA KRZYŻÓWKA, a także powieść z dreszczykiem, humor, wiele innych świątecznych atrakcji. Kupując na Wigiliję choinkę i karpia, nie zapomnij też o świątecznym wydaniu twojej „Gazety”. Będzie wam ze sobą dobrze.

Pomysł na Podgórze

pod takim hasłem „Gazeta Krakowska” i Telewizja Kraków zapraszają do szerokiej, publicznej dysputy (w formie konkursu z nagrodami) o przyszłości i perspektywach prawobrzeżnej części Krakowa.

Jak wiadomo z założenia Krakowskiego Zespołu Miejskiego, do roku 1990 przewiduje się na tym obszarze lokalizację części budownictwa mieszkaniowego miasta oraz nowych fabryk i zakładów pracy. Jest to więc dzielnica naszej, niedalekiej już przyszłości. Ale od chwili dołączenia Podgórze do Krakowa, poprzez czasy Boya-Żeleńskiego, który mawiał, że Kraków nie posiada drugiego brzegu, po dzień dzisiejszy jest to dzielnica kontrastów: miejsce w pierwszej dzielnicy powiatu czy dzielnicy kraju jeśli idzie o wartość produkcyjną i zaledwie 68 proc. mieszkań posiadających wodociąg; aż 7 tys. ha terenów rolniczych, zaledwie 90 km dróg bitych i kulturalna pustynia. Piękna rzeźba terenu, unikalne w skali europejskiej źródła siarczane uzupełniają ten obraz.

JAKIE MA BYĆ ZATEM PODGÓRZE PRZYSZŁOŚCI?

W dniu 13 stycznia o godz. 17.55 TV Kraków nada program będący próbą podsumowania niniejszego plebiscytu. Do tego dnia „Gazeta Krakowska” codziennie z wyjątkiem świąt od godz. 10 do 11 przyjmować będzie telefonicznie propozycje Czytelników i widzów na nr 209-95. Również TV Kraków oczekuje telefonów w godzinach od 12 do 13 na numer 634-60. Oczekujemy także listów, z dopiskiem „POMYSŁ NA PODGÓRZE”.

Zgłoszone propozycje winny dotyczyć przede wszystkim dziesięciu tematów wymienionych poniżej, choć listy tej nie uważamy za zamkniętą. A oto one:

1. Osiedle naszych marzeń.
2. Kulturalna pustynia — czym ją wypełnić?
3. Wolne soboty na Skalkach, pod Kopcem, a może...
4. „Białe morze” do wynajęcia.
5. Przemysł — tak! Ale jaki?
6. Swoszowice — czy kurort międzynarodowy?
7. Twoje normatywy dla M-3 (M-4, M-5, M-10).
8. Wiślane bulwary, czy Wisłostrada?
9. Zburzyć — jak to łatwo powiedzieć. Centrum Podgórze czy Krakowa?
10. ...?

UWAGA: Najlekkawsze propozycje Czytelników i Telewizjów oceni w programie TV (poniedziałek 13. I. 75 godz. 17.55) wysokie jury, przyznając dwie nagrody główne:

- książeczkę mieszkaniową z wkładem 10 tys. zł i prawem wyboru lokalizacji w Podgórzu
- telewizor przenośny oraz 7 atrakcyjnych wyróżnień. Nadto specjalna nagroda (niespodzianka) dziennikarzy „GK” i TV.

Na deskach projektantów rodzi się aktualnie plan przestrzennego zagospodarowania Podgórze i jest stosowna chwila by głos szerokiej opinii publicznej został w tym planie uwzględniony. A być podgórczaninem można i trzeba bo obu brzegach Wisły.

W kolejnych wydaniach „GK” i Kroniki TV omówimy pokrótce każdy z zasygnalizowanych na naszej liście tematów. Czekamy na telefoniczne i listowne propozycje.

SPOTKANIE W BUDAPESZCIE WYSTĄPIENIE I. BABIUCHA

20 bm. w drugim dniu obrad kontynuowane były prace spotkania przygotowawczego do europejskiej konferencji partii komunistycznych i robotniczych.

Pierwszym mówcą w tym dniu był przewodniczący delegacji polskiej, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Edward Babiuch.

Mówca podkreślił m. in. że powojenny ład w Europie uznawany jest obecnie po zawarciu układów między ZSRR, Polską, NRD i CSRS a RFN za nienaruszalny. W dziejach Europy przeżywamy więc moment zwrotny. Trzeba, aby w tym zwrotnym momencie historii europejskiej rozległ się donośny głos ruchu komunistycznego i robotniczego kontynentu. Nasza partia — stwierdził E. Babiuch — podziela opinię innych bratnich partii, że spełnimy swe zadanie, gdy w centrum uwagi narodów Europy postawimy sprawy pokoju, bezpieczeństwa i współpracy, postępu społecznego. Wszystkie te zasadnicze problemy są ze sobą ściśle powiązane, jednakże fundamentalna jest i pozostanie sprawa pokoju, pokojowego współistnienia państw o przeciwstawnych systemach społecznych oraz dalszego utrwalenia i pogłębienia zachodzących na arenie międzynarodowej procesów odprężenia. Delegat PZPR podkreślił, że walka o pokój i bezpieczeństwo w Europie, jest wciąż jeszcze niezbędna i mimo osiągniętego postępu trzeba będzie jeszcze wielu wysiłków, by odprężenie przekształcić w stan nieodwracalny.

Ukształtowanie trwałego pokoju w Europie zależy w dużej mierze od tworzenia jego infrastruktury w postaci szerokiej współpracy gospodarczej, korzystnej dla wszystkich jej uczestników. W interesie pokoju i współpracy należy postulować odejście od koncepcji zamkniętych ugrupowań gospodarczych, wysunąć koncepcję europejskiego systemu współpracy gospodarczej, który wszystkim krajom Europy otworzyłby równe możliwości włączenia się do niej.

W dalszej części swego przemówienia mówca nawiał do krytyki, jaki przeżywa dziś system kapitalistyczny. Podkreślił, że pod wpływem kryzysowych sytuacji przyskają mity o zdolności systemu kapitalistycznego sprostania potrzebom naszych czasów.

Jak wynika z opublikowanych już tekstów przemówień, partie uczestniczące w spotkaniu budapeszteńskim dają bardzo wysokie ocenę przebiegu i rezultatów warszawskiego spotkania konsultacyjnego, które zapoczątkowało przygotowania do europejskiej konferencji. Mówił o tym I sekretarz KC WSPR, Janos Kadar, przewodniczący delegacji KPZR, Boris Ponomarew, przewodniczący delegacji Włoskiej Partii Komunistycznej, Giancarlo Pajetta, Francuskiej Partii Komunistycznej, Jean Kanapa, a także przedstawiciele innych partii.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



IWAN KORCZMA KONSULEM GENERALNYM ZSRR w KRAKOWIE

(Inf. wł.) Konsulem generalnym Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w Krakowie został radca — minister pełnomocny Iwan Korczma.

I. Korczma urodził się w 1922 r. w Kraju Krasnojarskim, w rodzinie chłopskiej. Ukończył Wyższą Szkołę Partijną przy KC KPZR i Wyższą Szkołę Dyplomatyczną Ministerstwa Spraw Zagranicznych Związku Radzieckiego. Konsul generalny Korczma wraca niejako do Krakowa, ponieważ był w naszym mieście przez półtora roku wicekonsulem ZSRR. Następnie przez 10 lat pracował w ambasadzie radzieckiej w Warszawie.

— Z wielkim zadowoleniem przyjmuję nominację na stanowisko konsula generalnego ZSRR w Krakowie, który bardzo lubię. Będę robić wszystko dla umocnienia przyjaźni radziecko-polskiej — oto wypowiedź radzieckiego konsula generalnego w Krakowie.

W dniu wczorajszym I sekretarz KW PZPR w Krakowie, przewodniczący WRN Józef Klasa przyjął konsula generalnego ZSRR Iwana Korczmę. (j)

Nowa Inwestycja dla Szpitala Klinicznego

FABRYKA LEKÓW AM

(Inf. wł.) Nie sposób inaczej nazwać tej placówki. Akademia Medyczna czekała na nią długie lata.

Dziś w południe rektor AM, prof. dr Tadeusz Popiela odbierze z rąk dyrektora ZEM mgr inż. Zbigniewa Maniaka klucze do nowego obiektu i trudno się dziwić, że moment ów kierownictwo AM potraktuje jako naprawdę ważne wydarzenie w życiu uczelni. Centralna Apteka składa się z 4 pawilonów (7,5 tys. m² kubatury). Budowa kosztowała blisko 14 mln zł — rozpoczęła ją w lipcu 1972 r. i oddano, bez spóźnień, w terminie. Jest ona największą, jedyną w Polsce o takim zakroju placówką apteczną. Będzie wytwarzała leki na skalę produkcyjną.

Autorem projektu jest zespół Oddziału Krakowskiego Biura Projektów Służby Zdrowia. Wykonawcą Krakowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego „Zetbeem”, do którego należy całość realizacji potężnego planu budowy nowej uczelni w Prokocimiu. W sprawnym przeprowadzeniu inwestycji ma duży, osobisty udział kierownik budowy Stanisław Ryś, jak również brygada Stefana Rysia.

Zespołowi nowej apteki pod kierownictwem dr Alfreda Redera, który zaczyna od dziś pracę w tej wykwintnie wyposażonej placówce życzymy jak najowejniejszej działalności w służbie krakowskiego lecnictwa. (sz)

PROF. FEOFAN DAWITAJA

Czy ziemi grozi brak TLENU?

Korespondencja AP Nowosti

CORAZ CZĘŚCIEJ pojawiają się ponure prognozy na temat przyszłości świata, któremu grozi jakby „zadławienie się” ubocznymi efektami rozwoju cywilizacji. Jednym z takich efektów jest zmiana składu atmosfery. Czy jednak te prognozy nie są zbyt pesymistyczne?



Fot. W. Klag

Pracują w takiej galęzi nauki, która bada przeszłość, teraźniejszość i przyszłość atmosfery ziemskiej. Pierwotna atmosfera składała się z dwutlenku węgla; potem zwiększyła się jej masa i zmieniły składniki gazowe: ilość dwutlenku węgla zmalała, a zwiększyła się procentowa zawartość tlenu. Obecnie powietrze zawiera około 23 proc. tlenu i tylko 0,03 proc. dwutlenku węgla. Przez setki milionów lat między atmosferą i biosferą wytworzyła się dynamiczna równowaga; rośliny wydzielają tlen i pochłaniają dwutlenek węgla w takich proporcjach, w jakich gazy te są zużywane przez zwierzęta. Dlatego skład atmosfery do ostatnich dziesięcioleci był właściwie nie zmieniony. Ale począwszy od lat dwudziestych naszego wieku tlenu w atmosferze zaczęła systematycznie się zmniejszać, przy jednoczesnym zwiększeniu ilości dwutlenku węgla. Dlaczego tak się dzieje? Corocznie spalanie różnych paliw pochłania 6-10 proc. więcej tlenu niż dawniej. Odpowiednio rośnie wydzielanie dwutlenku węgla.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

OSTATNIE DEPESE

DEPEZA GRATULACYJNA (p) Przewodniczący Rady Państwa H. Jabłoński wysłował depeszę gratulacyjną do prezydenta Grecji M. Stasinopulosa w związku z wyborem go na to stanowisko.

NOWY AMBASADOR LUKSEMBURGA

H. Jabłoński przyjął 20 bm. na audyencji w Belwerdzie ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Luksemburga G. Heisbourga, który złożył listy uwierzytelniające.

SOCAJALIZM W ETIOPII

Tymczasowa Wojskowa Rada Administracyjna Etopii ogłosiła w piątek, że w kraju zostanie wprowadzony ustroj socjalistyczny. W biuletynie Rady stwierdza się, że zostanie utworzona ogólnonarodowa partia polityczna, rolnictwo zostanie zorganizowane na zasadach spółdzielczych, a wszelka działalność ekonomiczna będzie kontrolowana prawie całkowicie przez państwo.

PLAN I BUDŻET ZSRR

Rada Najwyższa ZSRR uchwaliła w piątek plan gospodarczy i budżet państwa na rok 1975. W końcowym posiedzeniu sesji radzieckiego parlamentu na Kremiu wzięli udział L. Breżniew, A. Kosygin, N. Podgorny i inni kierownicy KPZR i rządu radzieckiego.

ZAPRZYŚNIENIE ROCKEFELLERA

W czwartek późnym wieczorem Izba Reprezentantów Kongresu USA zatwierdziła kandydaturę Nelsona Rockefellera na stanowisko wiceprezydenta.

IRA ZAWIESZA BRON

Skrzydło „Tymczasowej” Irlandzkiej Armii Republikańskiej wydało w piątek rozkaz swym oddziałom przestąpienia z broni i zawieszenia broni w ciągu Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

PIERWSZY AMBASADOR USA W NRD

Przewodniczący Rady Państwa NRD W. Stoph przyjął w piątek pierwszego ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego USA w NRD J. S. Coopera, który złożył listy uwierzytelniające.

ZAMACH NA PREZYDENTA ARGENTYNY

Policia argentyńska wykryła bombę w odległości ok. 100 m od katedry w Buenos Aires, gdzie miała się odbyć msza żałobna za byłą żonę Perona Evitę z udziałem prezydenta Argentyny Marii Esteli Peron.

SUKCES W RUMUNI

Przy szczerze wypełnionej widowni odbył się 19 bm. w Braszowie (Rumunia) koncert naszego zespołu Capella Craoviensis. Szczególnie gościnnie przyjmowano utwory polskich kompozytorów. Zespołem dyrygował jego twórca i kierownik, Stanisław Gaoński. Wszystkie bilety na najbliższe koncerty w Siplu i Satu Mare zostały wykupione.

POGODA

NA MAPIE EUROPEJ: Polska potużnia jest na skrajku stąbnącego wuju. Od zachodu kraju będzie się przemieszczać zatoka niżowa.

PROGNOZA POGODY DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie całkowite i duże, zamglenia. Miejscami opady miazki lub deszczu, a w górach śniegu. Nocą i rano lokalne mgły. Temperatura maksymalna w ciągu dnia od 3 do 6 st. minimalna nocą od 1 do 3, w rejonie Podhala i Bieszczad miejscami do -1. Wysoce w Tatrach powolny wzrost temperatury. Wiatry słabe, okresami umiarkowane południowo zachodnie, w górach umiarkowane.

ORIENTACYJNA PROGNOZA NA NAJBLIŻSZĄ DOBĘ: Zachmurzenie duże, miejscami opady, ciepło. WZORAJ NA TERMOMETRZE: Szczecin 7, Gdańsk 5, Olsztyn 2, Suwałki -1, Białystok 0, Warszawa 2, Poznań 6, Zielona Góra 6, Wrocław 7, Śnieża -4, Opole 5, Lublin 1, Rzeszów 3, Katowice 2, Kielce 1, Tarnobrzeg 2, Koszów 2, Wierch -6, Kraków 2, Zakopane 0, N. Sącz 2, Hala Gasińskiego -4, Muszyna 1; w EUROPIE: Berlin 8, Kopenhaga 6, Oslo -1, Helsinki 2, Moskwa -3, Kijów -1, Sofia 2, Bukareszt 5, Belgrad 3, Budapeszt 3, Wiedeń 3, BIOMET INFORMUJE: Zaostrzenie dolegliwości reumatycznych i dróg oddechowych. Warunki drogowe niekorzystne. Widzialność rano miejscami ograniczona. (p)

Z prac Rady Ministrów

20 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, w którym uczestniczyli wojewodowie i prezydenci miast. Rząd dokonał oceny przygotowania gospodarki do podjęcia realizacji zadań narodowego planu społeczno-gospodarczego na 1975 r., uchwalonego przed kilkoma dniami przez Sejm. Kluczując się ustaleniami Biura Politycznego KC PZPR, przyjęto w tej mierze odpowiednie decyzje, których celem jest stworzenie warunków do jak najlepszego startu w nowym roku.

Wieloletnie doświadczenia wskazują, iż nadanie gospodarce wysokiego rytmu rozwojowego już od pierwszych dni roku, osiągnięcie wysokiego poziomu produkcji w I kwartale, ma podstawowe znaczenie dla pomyślnego wykonania całorocznych zamierzeń.

Resorty, zjednoczenia i zakłady produkcyjne, a także cała administracja terenowa muszą podjąć skuteczne kroki i przedsięwzięcia dla pełnego spożytkowania wszystkich pozytywnych czynników w praktyce gospodarczej i kwartału 1975 r. Sprawa najważniejszą jest utrzymanie od pierwszych dni nowego roku wysokiej dynamiki produkcji. W działalności produkcyjnej i kwartału na czoło wysuwa się pełna i zdoła z ustaleniami realizacja dostaw towarów rynkowych oraz wydajne przyspieszenie dynamiki eksportu.

Rada Ministrów podkreśla wagę wszelkiego rodzaju przedsięwzięć usprawniających gospodarkę materiałową.

Rada Ministrów poświęca wiele uwagi rolnictwu. Pierwsze miesiące roku należy wykorzystać dla właściwego przygotowania się do prac wiosennych poprzez zgromadzenie odpowiedniej ilości ziarna i nawozów, sprawne i terminowe przeprowadzenie remontów maszyn i sprzętu rolniczego.

Rada Ministrów podkreśliła, iż jednym z priorytetowych zadań stojącym przed wszystkimi realizatorami planu jest wydajne zwiększenie dyscypliny produkcyjnej i ekonomicznej oraz dalsze podnoszenie efektywności gospodarowania.

Rada Ministrów rozpatrzyła kilkanaście aktów prawnych związanych z Kodeksem Pracy, który wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1975 r.

Rada Ministrów uchwaliła również kilka rozporządzeń z dziedziny polityki finansowej. Jedno z nich dotyczy obowiązkowego ubezpieczenia budynków oraz mienia w gospodarstwach rolnych.

Plenum ZO ZBoWiD

(Inf. wł.) Podsumowaniu działalności w br. i zatwierdzeniu planów na 1975 r. poświęcone było wczorajsze plenarne posiedzenie Zarządu Okręgu ZBoWiD w Krakowie. Zarówno w sprawozdaniach jak i w dyskusji poruszano szereg istotnych dla organizacji problemów, takich jak m. in. system przyjmowania nowych członków, sprawy socjalno-bytowe, działalność poszczególnych komisji problemowych itp. Omawiano również szeroko sposób realizacji licznych wniosków zgłoszonych w tegorocznej kampanii sprawozdawczo-wyborczej i w trakcie VIII Zjazdu Delegatów.

W trakcie obrad wicewojwoda krakowski Zdzisław Wójcicki udekorował zasłużonych kombatanów wysokimi odznaczeniami państwowymi i bojowymi. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowany został płk. Władysław Wójcik - prezes ZO Związku Ociemniałych Żołnierzy, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski otrzymał - Marian Skupin i Stanisław Pao, zaś Wielkopolski Krzyż Powstańcy - Józef Wojciechowski. (wk)

W Collegium Maius

Uroczystości ku czci prof. K. Dobrowolskiego

(Inf. wł.) Wczoraj w sali Collegium Maius odbyła się uroczystość ku czci 80 rocznicy urodzin profesora Kazimierza Dobrowolskiego. J.M. Rektor UJ prof. dr Mieczysław Karasiewicz przyjął prof. Dobrowolskiego medalem „Merentibus” po raz pierwszy w dziejach Wszechnicy Jagiellońskiej przyznany za szczególne dla niej zasługi. W obecności przewodniczącego Krakowskiego Oddziału PAN prof. M. Mięsiwojczy i prof. Wł. Markiewicz - sekretarza i Oddziału PAN wręcono również prof. Dobrowolskiemu Medal Komisji Edukacji Narodowej, jako wyróżnienie za badania nad historią nauki i oświaty w Polsce. Dyrektor Instytutu Socjologii UJ doc. dr hab. Wł. Kwasniewski podkreślił wielką pasję poznawczą swego Nauczyciela, jego niezwykle serdeczny

przyjacielski stosunek do studentów. Prof. Wł. Markiewicz - również uczeń prof. Dobrowolskiego, powiedział, że najprzyjemniejsze dla niego były naukowe pielgrzymki do Krakowa, pielgrzymki na spotkanie z Profesorem. Odczytano również listy od prof. Henryka Jabłońskiego - przewodniczącego Rady Państwa i prof. Jana Szczepańskiego. Dziękując za medal prof. Dobrowolski mówił o wartości uznania społecznego dla pracowników nauki, o poświęceniu życia dla innych, o swoim głodzie wiedzy i pasji pracy społecznej.

KTŚM w setną rocznicę urodzin Boya-Zeleńskiego

W roku 1970 grupa 36 członków - założycieli powołała do życia Krakowskie Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa stającą sobie za cel przede wszystkim pomoc młodzieży. Wśród założycieli, którzy dziś już nie żyją, byli: mgr Zbigniew Skolicki, poseł na sejm, b. przewodniczący Prezydium RN miasta Krakowa, pierwszy przewodniczący Towarzystwa, prof. dr med. Jan Kobiela, prorektor AM w Krakowie i prof. dr med. Janina Kowalczykowa, kierownik katedry anatomii AM.

W sierpniu 1973, po pokonaniu olbrzymich trudności, Towarzystwo otworzyło przy ul. Bohaterów Stalingradu 13, pierwszą w Polsce Młodzieżową Przychodnię Profilaktyczną. Osiągnięcie to zawdzięcza Towarzystwu nie tylko własnym wysiłkom - ale w decydującym stopniu pomocy setek krakowian, pracujących na niemal wszystkich szczeblach hierarchii społecznej i w najróżniejszych zawodach. Ludzie ci, będący pod urlokiem twórczości Boya i jego hasła, spieszyli nam - i nadal spieszą - z bezinteresowną pomocą, jakie nieraz skuteczną.

Życie pokazało, jak potrzebna była ta nowoczesna Poradnia i jej dobrze wyposażone laboratorium oraz szereg specjalistycznych działów. W krótkim okresie istnienia udzielono około 30 000 porad. Popularność poradni opiera się na rzetelności usług, fachowości, życzliwości i dyskrecji 33-osobowego personelu. Dziś, 21 bm. w setną rocznicę urodzin Boya, w sali marmurowej Domu Kultury obraduje walny zjazd tego Towarzystwa. Jesteśmy przekonani, że zjazd przyczyni się do dalszego rozwoju działalności KTŚM im. Boya-Zeleńskiego, a tym samym do szybszej i doskonalszej realizacji idei człowieka o wielkim sercu i szlachetnej duszy wspinającego humanisty. JERZY MACHLOWSKI

Z. Marchwicki zakończył składanie wyjaśnień

KATOWICE (PAP) 20 bm., na toczącej się w Katowicach rozprawie sądowej przeciwko Zdzisławowi Marchwickiemu, oskarżonemu o wielokrotne zabójstwa kobiet, zakończono czytanie protokołów sporządzonych w czasie przesłuchań oskarżonego oraz wyjaśnień złożonych przez niego w sądzie, jak również z konfrontacji ze świadkami. Okazuje się, że Zdzisław G., rozpoznał Zdzisława Marchwickiego jako człowieka, który w dniu 3 października 1967 r. przebywał w sklepie cukierniczym w Wojkowicach, pow. Będzin. Kilka godzin później w tej właśnie miejscowości zamordowana została żona Zdzisława G. Krystyna M. rozpoznała z kolei w Zdzisławie Marchwickim osobnika, który w październiku 1965 r. zaszłał jej drogę w parku w Będzinie, w przeddzień zabójstwa Teresy T. dokonanego w tym samym parku. Na sali sądowej, zgodnie z przyjętą przez siebie linią obrony, Z. Marchwicki zaprzeczył jakoby był w tych miejscach. Duże zainteresowanie wzbudziły dwie opinie biegłych. Grupa wybitnych kryminologów stwierdziła, że wiele cech osobowych, tryb życia i sposób działania Z. Marchwickiego wskazują, iż jest on zabójcą kobiet. Specjaliści z Państwowego Szpitala dla Nerwów Chorych w Lublinie orzekli natomiast, że oskarżony wykazuje poziom inteligencji w granicach normy, osobowość o cechach psychopatycznych ze znacznym obniżeniem uczuciowości wyższej. Po stawie zmierzającej do kontrowersyjnego zachowania w sensie nieudzielenia obciążających siebie wypowiedzi. Kończąc składanie wyjaśnień na sali sądowej Z. Marchwicki powiedział: - Nie zamierdziałem żadnej kobiety, kategorycznie zaprzeczam dokonaniu zabójstwa, jakie mi się zarzuca. W rozmowie zredagowano przezdwo 8 stycznia 1975 r.

E. Gierek przyjął A. Arraki

WARSZAWA (PAP) I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął ambasadora Królestwa Maroka w Polsce Abdesslama Arraki.

Powazne postępy w pracach KBWE

Miesięczna przerwa w obradach

GENEWA (PAP) W piątek, 20 grudnia przedstawiciele 33 państw europejskich oraz USA i Kanady, uczestniczący w genewskiej, drugiej fazie Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie rozpoczęli miesięczną przerwę w obradach.

Ostatnie odczyty miesiąc charakteryzowały się bardziej ożywioną i owocną pracą w porównaniu z okresem poprzedzającym letnią przerwę w obradach. Osiągnięto poważne postępy we wszystkich punktach porządku obrad KBWE, obejmujących problemy bezpieczeństwa europejskiego, współpracy gospodarczej, kulturalnej oraz kontynuacji wielostronnej współpracy politycznej również po zakończeniu obrad. Zakres porozumień nie zawsze, co prawda, znajduje odzwierciedlenie w formie wspólnie uzgodnionych dokumentów. Można jednak stwierdzić na podstawie osiągniętych wyników, że zarysowały się bardzo konkretne obraz postanowień końcowych KBWE.

Ze strony rządów wszystkich niemał bez wyjątku państw - uczestników konferencji istnieje obecnie wola szybkiego zakończenia genewskiej fazy KBWE i przeprowadzenia w Helsinkach trzeciej, końcowej fazy na najwyższym szczeblu.

Spotkanie w Budapeszcie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Mówca odwiadczył następnie, że delegacja KC PZPR opowiada się za tym, aby główny dokument konferencji posiadał zwarty, kompleksowy, a zarazem fundamentalny charakter, by na podstawie oceny naszych wspólnych osiągnięć wskazywał rozwiązania tych wszystkich nowych problemów, które stoją przed narodami Europy. Dokument taki będzie jeszcze jednym dobitnym dowodem, że tylko ruch komunistyczny jest w stanie wypracować kolektywnie i przedstawić narodom Europy perspektywy dalszego rozwoju naszego kontynentu. Uzupelnieniem dokumentu głównego powinien być „apel do mas pracujących i narodów Europy”. Należy zawrzeć w nim wezwanie do walki o wytyczone w deklaracji wspólne cele, o przyszły pokójowy ład europejski.

Zgadamy się w pełni z opinią, że spotkanie przygotowawcze powinno powołać sprawnie działającą komisję redakcyjną lub przygotowawczą, o zagwarantowaniu w pełni demokratycznej i efektywnej tryb dalszych przygotowań do konferencji. Komisja ta powinna niezwłocznie rozpocząć prace. W pełni popieramy propozycje - stwierdził mówca - aby SED przyjęła na siebie rolę gospodarza pracy komisji przygotowawczej.

Pułkownik „Weber”

W dniu 21. XII. mija 70-ta rocznica urodzin wybitnego działacza ruchu robotniczego, wielkiego patrioty, współtwórcy PPR i GL w Zagłębiu Dąbrowskim, Bielsku, Cieszynie i na ziemi krakowskiej - ROMANA SŁIWI.

Urodzony w rodzinie robotniczej, wychowany w atmosferze postępowych tradycji walk rewolucyjnych, od wczesnej młodości związał się z polską lewicą. Działał w Związku Młodzieży Komunistycznej, później w KPP, gdzie z czasem objął funkcję sekretarza Wydziału Wojskowego w obwodzie obejmującym Zagłębie Dąbrowskie, Śląsk i Kraków. Za działalność tę w 1934 r. został aresztowany i skazany przez Sąd Okręgowy w Krakowie na 12 lat ciężkiego więzienia. Wyrok odsiadwał w Rawiczu i tam zostaje go tragicznie wrzesień 1939 r. Po opuszczeniu więzienia Roman przyłączył się do oddziału walczącego z najeźdźcą hitlerowskim, następnie przedostał się do Warszawy, gdzie uczestniczył w obronie stolicy w szeregach Batalionów Robotniczych.

Po klęsce wrześniowej wraz z wieloma innymi komunistami znalazł się w Związku Radzieckim, gdzie zostaje skierowany na wyższą uczelnię. W styczniu 1942 r. Roman Słiwa wraz z Nastkiem

ZSRR znówu obniza wydatki na obronę

Budżet państwowy ZSRR na rok 1975 wniesiony przez rząd pod obrady kolejnej sesji Rady Najwyższej ZSRR, po stronie dochodów przewiduje wpływ w wymiarze 208,5 mld rubli i po stronie wydatków - 208,3 mld rubli, przy powiększeniu wielkości dochodów o 4,1 proc. i nadwyżkę ich nad wydatkami. W ciągu czterech lat 1970-1973 wydatki na obronę były zamrożone i nie zostały powiększone nawet o rubla. Przeciwnie - w roku 1973 wydatki wojskowe obejmowały 9,9 proc. ogólnych wydatków państwowych, przy 11,5 proc. w roku 1970.

W roku 1974 wydatki na obronę ZSRR obniżono do 300 mln rubli czyli do 9,1 proc. całości wydatków. W przyszłym roku przewidziano są na te cele wydatki w wymiarze 200 mln rubli, co stanowiłoby 8,4 proc. dochodów państwowych. Jest to najniższa suma wydatków wojennych naszego kraju w ciągu ostatnich lat.

Oszczędność dokonana na wydatkach wojskowych rzeczywiście pozwala na lepszym stopniu zapewnienie zaspokajanie potrzeb socjalnych. W roku przyszłym znówu wzrosną roszczenia do gospodarki narodowej i podwyższenie stopy życiowej ludności. Na przykład z 208,5 mld rubli dochodów prawie dziesięć dziesiątych przeznaczy się na rozwój gospodarki, kultury, nauki i podwyższenie standardów życiowych. Sektor wojskowy otrzyma ponad dziesięć razy mniej środków, niż w 1970.

Jak i przedtem - nowy budżet był budowany w warunkach cen stabilnych, trwałości rubla i obrotów pieniężnych kraju. Nie ma w tym żadnego specjalnego sekretu: społeczna własność środków produkcji i kierowanie planowe gospodarką zabezpieczają kraj przed kłopotami walutowymi i inflacją, które stały się na Zachodzie problemem numer 1.

Dlatego też budżet na 1975 rok nie przewiduje deficytu, zaś sukcesy produkcyjne i rosnąca

MARK MAKSYMOW komentator AP „Nowosti”

Polecamy do przeczytania

Gdzie? - w aktualnych, już świątecznych tygodnikach. Kiedy? - w najbliższych dniach, bo najlepszym sposobem przeciecz przy natłoku zajęć domowych poświęcić się lekturze.

A warto! - bo zgodnie z tradycją świąteczną na stół podano wszystko co najlepsze.

PRZE KRÓJ

48 stron, więc tylko wyczerpienie najciekawszych tekstów. Na pierwszym miejscu „Moda”, a ścisłej biorąc modne fryzury. Na drugim Julian Cortazar, którego właściwie czytelnikowi polskiemu reklamować już nie trzeba. „Sam na sam, ze sobą” - czyli anatomia swojego sukcesu (może porażki) w 110 pytaniach. No i jeszcze Leszek Mazan zaplał się (nie bez wdzięku) wśród rekwizytów Łódzkiej Wytwórni Filmowej. Wojciech Giełżyński, Andrzej K.Wróblewski, Stefan Kozicki i Kazimierz Dziewanowski opowiadają swe najciekawsze przygody reporterskie: Leszek Konarski odwiedza markiza Eugeniusza Kucharzkiego, zaś Mieczysław Czuma naczelny „Przekroju”, jako że to zima, Jakutów.

Kultura

Lektury proponujemy zacząć od wywiadu z Januszem Głowackim. Potem znakomitą wkładką poświęconą reportażowi. Otwiera ją „Wojna futbolowa” Ryszarda Kapuścińskiego, a pisze m. in.: Aleksander Rowiński, Krzysztof Kąkolowski, Hanna Krall, Janusz Rolicki, Stefan Kozicki. Wart też uwagi portret EWY (Demarczyk) no i jeszcze felieton Hamiltona o savoir-vivre i KIT o slynnej książce - Ericha von Danikena „Wspomnienia z przyszości”. Nawiasem mówiąc znakomity film o partym i te książki, pod tym samym tytułem, znów pojawił się w Krakowie - patrz kino „Wisła”. Tylko czemu tak wstydliwie na boczek, boć wart paru projekcji w „Kijowie”.

Wyrok na szpiega

20 bm. przed sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie zakończył się proces przeciwko obywatelowi polskiemu Erwinowi Józefowi Smolarowi vel Adlerowi, oskarżonemu o szpiegostwo na rzecz jednego z krajów kapitalistycznych. Sąd skazał go na karę 10 lat pozbawienia wolności, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na lat 5 oraz zaprzeczenie mienia i 30 tys. zł grzywny.

SPROSTOWANIE

W artykule „Woda Cynku nie obroni” imię dyrektora Kombinatu Górniczo-Hutniczego „Bolesław” Włodzimierza Woznięki, zamieniono na Tadeusz. Przepraszamy.

Polska - ZSRR

W 1975 r. - znaczny wzrost wzajemnych obrotów handlowych

MOSKWA (PAP) handlowej z ZSRR na lata 1971 - 1975. Przyjęte w protokole uzgodnienia przewidują dalsze rozszerzanie wzajemnych dostaw wyrobów przemysłowych, a więc maszyn, urządzeń i środków transportu oraz artykułów konsumpcyjno - przemysłowych. Protokół podpisali: ze strony polskiej - minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej Jerzy Olśewski, ze strony radzieckiej - minister handlu zagranicznego Nikołaj Patolosew.

Powstaje „Historia ruchu robotniczego w Krakowskim”

Obrady Komisji Historycznej KW PZPR

(Inf. wł.) 20 grudnia br. odbyło się pod kierownictwem I sekretarza KW PZPR Józefa Klasy posiedzenie kolegium redakcyjnego „Historii ruchu robotniczego w Krakowskim”. Stwierdzono zadowalający postęp prac nad redakcją czterotomowego dzieła, które ukończenie zostanie w roku 1976.

Również wczoraj odbyło się posiedzenie Komisji Historycznej KW PZPR. Przedmiotem obrad komisji było omówienie programów obchodów rocznic z szeregów uwzględnieniem 30-lecia wyzwolenia regionu krakowskiego i 70 rocznicy Rewolucji 1905 roku.

Komisja oceniła postęp prac nad budową Muzeum Ruchu Rewolucyjnego w Krakowie. Rozpatrzone również sprawy

Kolegium redaktorów naczelnych prasy, radia i TV

(Inf. wł.) W czasie posiedzenia kolegium redaktorów naczelnych prasy, radia i telewizji, które obradowało pod przewodnictwem II sekretarza KW PZPR Andrzeja Czyży, omówiono aktualne problemy gospodarcze i społeczno-polityczne. Sekretarz KW PZPR Stanisław Gębala przedstawił zagadnienia gospodarcze (w tym sprawy przeglądu zatrudnienia), przewodniczący WRZZ Henryk Michalski - zasadnicze punkty nowego kodeksu pracy, doc. dr Władysław Kasprzyk - plan rozwoju nauki krakowskiej do r. 1990. Zapoznano się również z przygotowaniami do dzielnicowych i powiatowych konferencji sprawozdawczo-wyborczych PZPR w Krakowie i woj. krakowskim.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Rekordowe zwycięstwo koszykarzy Wisły

Niespodziewana porażka Resovii

Do olbrzymiej niespodzianki doszło wczoraj podczas rozgrywanego w Warszawie turnieju koszykarzy ekstraklasy. Sprawili ją koszykarze Lublinianki wygrywając z Resovią 74:69 (37:40). Rzeszowianie zagraли słabo, oszczędzali siły na sobotni mecz z Wybrzeżem. Wykorzystali to zawodnicy Lublinianki i po emocjonującej końcówce przechylii szalę zwycięstwa na swoją korzyść. W zwycięskim zespole najlepiej zagrał Brzozowski zdobywając 27 pkt. Dla Resovii najmiej punktów zdobył Fr. Niemiec - 24, zawięddli natomiast Myrda i Pasiorowski.

„Wawelskie Smoki” nie miały większego kłopotu z pokonaniem Startu Lublin. Jak poinformował nas telefonicznie wicyprezes GTS Wisła - Z. Buhl, który towarzyszył koszykarzom

E. Skorek w hali Hutnika

Siatkarze ekstraklasy rozegrają dziś i jutro kolejną serię spotkań mistrzowskich. Hutnik gości warszawską Legię i stół przed szansą zdobycia punktów. W zespole gości wystąpi kapitan polskiej drużyny, która zdobyła mistrzostwo świata - Edward Skorek. W sobotę Hutnik gra o godz. 17, a w niedzielę o godz. 11.

Beskid Andrychów walczy w własnej hali z Resovią. Warto pamiętać, że w ubiegłym sezonie Beskid pokonał właśnie na swym terenie drużynę mistrza Polski. Może i tym razem historia się powtórzy? Pozostałe mecze: Chelmiec - AZS Olsztyn. Jedność - Avia Świdnik, Stal - Płomień. (TG)

Śmierć uczestnika polskiej wyprawy himalajskiej

Jak informuje ze stolicy Nepalu Katmandu Francuska Agencja Prasowa, 17 grudnia zmarł Stanisław Latalo, operator filmowy polskiej wyprawy himalajskiej, która od kilku tygodni atakowała Lhołse (8511 m).

Cracovia - Chemik

Hokeiści Cracovii rozegrają dziś i jutro mecze o mistrzostwo II ligi z Chemikiem Kędzierzyn. Początek o godz. 18, z 3 tra. - po 47 zl.

nazewnictwa ulic placów i szkół w regionie krakowskim. Członkowie komisji podjęli się opracowania życiorysów działaczy, którzy powinni być spopularyzowani również przez nadozwane zadowalający postęp nadawanie ich miana placówkom oświatowym i ulicom. W związku z przejściem doc. dr. Z. Kozika na stanowisko dyrektora Instytutu Ruchu Robotniczego WSN, nowym przewodniczącym Komisji Historycznej KW PZPR został doc. dr. Andrzej Pilech - wicedyrektor Instytutu Historii UJ, wybitny specjalista z zakresu historii ruchu robotniczego. Na stanowisko wiceprzewodniczącego komisji mianowano adiunkta AGH, dr. Kazimierza Cwika. Sekretarzem został kierownik Referatu Historii Ruchu Robotniczego KW PZPR dr Władysław Paryś.

AKA JEST PRAWDA. Żeby miliardy ukryte w kruszczo- nośnych dolomitach olkuskich zdobyć, trzeba wygrać zacieklą bitwę z wodnym żywiołem, jaka toczy się tu od trzech lat, sto dwadzieścia metrów pod ziemią. Mgr inż. Tadeusz Woźniczko — dyrektor Kombinatu Górniczo- Hutniczego „Bolesław” w Bukownie — studiuje notowania giełd w Londynie i Amsterdamie. Cynk metaliczny i koncentrat cynkowej blendy idą w górę. Ceny polskiego ołowiu i cynku rosną.

Mnożymy szybko na suwaku liczby, by ustalić, ile przyniesie Pol- sce wędrujący na eksport transport pierwszych tysięcy ton koloro- wych metali wydobytych już w 1974 roku z kopalni „Pomorzan”. Pokaża to kwota. Każdy dzień i każda godzina pracy tego, rozpe- dzającego się do wydobycia, zakładu ważyko wspiera narodową go- spodarke.

Wiedzą o tym ludzie na podszybiu i w zakładzie flotacji. Wiedzą o tym Adam Garbacz i Władysław Małecki, górnicy przodowi pro- wadzący sztolnie wydobywcze w głąb złoża. Kiedy więc siedzimy wczesnym popołudniem, po zakończonej szychcie w gabinecie inży- niера Sosnińskiego Garbacz i Małecki zloszcą się. Przekonują dzien- nikarza i kierownika robót, że za wolno ich ubrodek wędruje na po- wierzchnię. Że szybciej — ich zdaniem można wgrzyzać się w kruszczo- nośną warstwę skały.

JANUSZ RATAJCZAK

W O D A

Pokazali mi wóz wiertniczy

pokraczne, olbrzymie stalowe narzędzie, co sterowane hydraulicznie wierce naraz po kilka otworów sztolniczych. Pokazali mi — w do- świadczalnych komorach kopalni „Olkus” — samojedźne masto- denty, wielotonowe koparki-ladowarki, zabierające za jednym prze- jazdem wiele ton pokruszonej rudy z dna chodnika wydobywczego. Są twardzi, niecierpliwi. Chcą już, natychmiast rozciąć bogate zło- że zachowując sztolnię roboczych, by zdzierając kolejne warstwy dna chodników przekształcać je w komory, owe kilkadziesiąt me- trów wysokie nawy wyrobiska.

Rozumiem tę niecierpliwosć. Rozumiem nawyk skutecznego sztur- mu na skałę, wyniesiony z trzydziestomiesięcznego okresu zabudo- wania pod ziemią frontu komór i chodników przygotowawczych. To

C Y N K U

zdumiewające, na pozór nie do wiary, a jednak tu właśnie, na fron- cie przygotowawczym kopalni „Pomorzan” w trzydziści i sześć miesięcy zbudowano front ataku na złoża kruszczośne, które według tradycyjnych projektów trzeba by budować lat siedem-osiem i niewspółmiernie większym kosztem. Kto ma za sobą taki sukces ma prawo niecierpliwie się, kiedy zielone kreczy chodników wydo- bywczych na planie robót osiągnęły czarna, zygzakowatą linię „usku- ko tektonicznego” poza którą rozpoczyna się właśnie owo cenne zło- że. Moi rozmówcy zloszcą się, bo nagle, w tym właśnie miejscu tem- po drażenia sztolni gwałtownie zmalało. Dlaczego?

Podziemne morze w „Pomorzanach”

lży ponad stropami sztolni przygotowawczych. Masa tak zwanych „wód statycznych” wypełnia porowate, gabcaste skały kruszczośne dolomitu i warstwy pługone „nakładu”. Zanim więc siatka chodników wydobywczych gęsto potnie złoża, zanim wejdą tu spaliny wo- zy wydobywcze trzeba ową wodną potęgę zamienić w rzeki wa-

N I E O B R O N I

lące masą strumieni tunelami sztolni do komór pomp, które całą wodną masę przez poza teren kopalni wyrzucają. Woda polskiego cynku strasze. Wodny żywioł wzbrania górnikom dostępu do pod- ziemnych bogactw. I wodę tę trzeba wpród poskromić, zanim kruszcze ulegnie narzędziom i woli górników przodowych.

I to też wiedzą ludzie na podszybiu, w zakładzie flotacji i tutaj, na dole, przy łomoczących chodnikami wodospadach. Ale niecierpli- wość trwa. Kopalnia „Pomorzan” jesienią roku 1974 żyje pytaniem, kiedy odwróci się proporcje. Kiedy wielka rzeka odprowadzanej ze złoża wody przemieni się w spokojne strumienie, zaś cienka na razie strużka rudy wędrującej na powierzchnię, wydzierana obecnie z ki- pieli i topieli, przeobrazi się w potężny nurt czterech milionów ton rocznie?

Od pół roku już jesteśmy w złożu

powiadają mi. Od pół roku ostrożnie, krok za krokiem, w nieustan- nym starciu z podziemną falą posuwamy roboty tak zwanej „wstępn- nej rozcełki”. I przez te pół roku zdołano już wyrzucić z kopalni jedną piątą podziemnego morza. Gdybyśmy tutaj stowoswali arytmety- kę, znaczyłoby, że pełną zdolność wydobywczą „Pomorzan” osiągn- ą dopiero za dwa i pół roku. Tylko że tu arytmetyka i statysty-



ka nie obowiązują. W „Pomorzanach” precyzyjnie zaplanowano i przygotowano atak na złożo równoległy do procesu odwadniania skał. Arcyprzemysłowy. Odważny. I co najważniejsze — SKUTE CZNY.

Rzecz na tym polega, iż właśnie linia „uskuoku tektonicznego” roz- dziela w budowie skał dwa różne rodzaje górotworu. „Suchą” nie- przepuszczającą wody formację Permu, i „mokre” nasycone wodami dolomity kruszczośne. Utwory „suche” leżą głębiej, poniżej masy wód w cennym złożu. Dlatego w tych „suchych” skałach zbudowano kilka kondygnacji sztolni, rozciągniętych pięciokilometrową linią wzdłuż „frontu złoża”. Najniżej z nich położone przeznaczono na szla- ki odpływu wód do komór pomp. Wyższe tworzą drogi transportu urorku, stacje przepływu i pole manewru ludzi i maszyn naciera- jących na złożo.

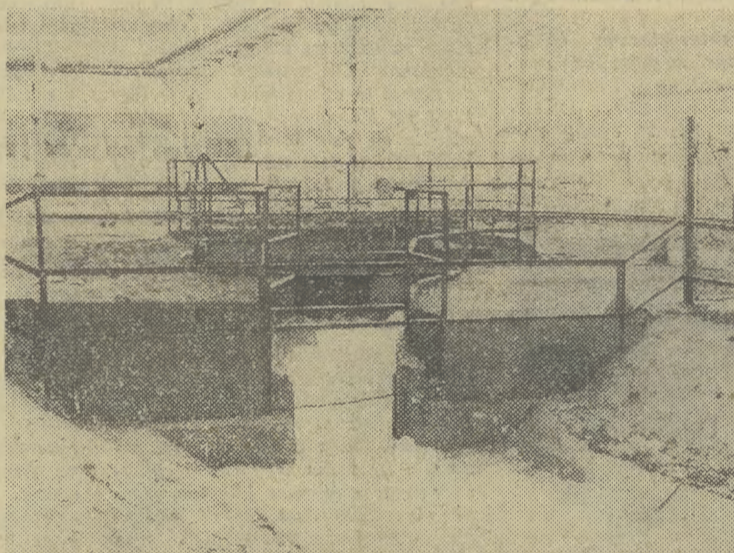
Prostopadłe do czoła podziemnego warstw kruszczośnych rozpo- częto atak w pięciu równocześnie miejscach. Te sztolnie, które już wdzierają się w złożo rudy zalewa, spływająca szybko woda. I w miarę, jak czoła chodników wgrzyżają się w „mokry” dolomit, powstaje z każdym dniem szerszy pas osuszony. Po pierwszych mie- siącach — w których każdy wózek wydobytej rudy był literalnie, w zacieklej zmaganiu, wyrwany z nurtu wodnego — można było zbudować pionowe szybyki i drugą, wyższą kondygnację chodników wydobywczych, tym razem już wzbijającą się w odwodnioną część górotworu. Tak realizuje się drugi etap przyspieszenia budowy kopal- ni „Pomorzan” — etap osiagnięcia zaprojektowanej zdolności wydo- bywczej na lata przed tym, zanim odpływ wód statycznych w cało- ści osuszy pokłady.

Przechytrzyliśmy żywioł wodny

powiada dyr. Woźniczko. Po pierwsze, podchodząc ku „mokrym” skałom w warstwach „suchych”, od dołu a nie z powierzchni ziemi. Dzięki temu uniknęliśmy kosztownej niezmiernie i długotrwałej ope- racji zamrażania terenu wokół robót przygotowawczych. A po drug- ie, w ciągu kilku miesięcy stworzyliśmy pierwszy front wydo- byczy warstw już odwodnionych.

Pojmuję śmiała, nowatorską w światowym górnictwie ideę, którą tu zrealizowano. Dzięki niej już w listopadzie i grudniu tego roku przemysłowy, wielowarstwowy system sztolni płynęły ku powierz- chni dwie rzeki: Ta nieustannie potężna rzeka wodna i coraz więk- sza rzeka cennej rudy. Więc nie po koleł tu działać. Działają fron- talnie. Z całym rozmachem i determinacją atakując potęgę przyrody.

Ale kiedy wśród ludzi, ubranych w gumowe stroje brniemy po pierś w korycie podziemnej rzeki, kiedy fotoreporter „Perspektyw” Tomasz Sikora fotografuje górników, drażących w strumieniu leca-



Zdjęcia Archiwum

cej ze stropu wody, sztolnie odwadniająca, wiem, że nie tylko wie- dza geotechniczna i śmiała myśl inżynierska w kopalni „Pomorzan” przechytrzyła siły przyrody. Tutaj, meżnie, z olbrzymim wysiłkiem i zyciem i z żonierską, fizyczną, frontową odwagą ludzie przeciw- stawili się wodzie ujarzmiając jej niszczące działanie.

Tam, na górze, w Olkuszu i okolicy są ludzie, którzy śledzą cien- ki strumyk rudy płynący na powierzchnię w tygodnie i miesiące po otwarciu eksploatacji małodusznie szepczą o niepowodzeniu ataku na wodny żywioł. Tutaj, na dole, w systemie chodników, komór pomp i w przedkach sztolni roboczych setki ludzi, zespolonych pre- cyzyjnym układem łączności i sygnalizacji nieustannie zwiększają nacisk na podziemne morze. Mierzą przepływ masy wodnej, spraw- dzają rezerwy mocy pomp i wytrwale zwiększają ilość metrów sze- ściennych wody, która potulnie opuszcza „cynkowe królestwo”. Bo wiedzie — powiadają mi, przekrzykując szum podziemnych wodo- spadów — my już lek przed nadmiarem płynącej wody mamy za so- bą. Teraz pracujemy, by płynęła ona coraz szybciej i coraz szybciej osuszamy złoża.

AK OTO, W DNIU POWSZEDNIM największej polskiej, a jed- nej z największych i najnowocześniejszych na świecie kopalni cynku i ołowiu w różnych ludzkich zespolach tętni poczucie suk- cesu, ale też twórcza pasja i niezadowolnienie z tego, co osiągnięto. Oni chcą, oni nawykli tak działać, by uczynić więcej i lepiej niż ktokol- wiek. Ale prawa walki z żywiołem i zasady maksymalnie bezpie- cznego dla człowieka postępowania są surowe. Rozwaga przede wszyst- kim — żąda kierowniczym. Tej zasadzie więc podporządkować się trzeba, choć już dziś wiadomo, że górnicy zwyciężyli. Że woda ol- kuskiego cynku przed atakiem górników nie obroni.

TADEUSZ ZELENSKI-BOY

NA- RZE- CZE- NI



Narzeczeństwo odgrywało niegdys dużą rolę w życiu młodzieży, zwłaszcza niezamożnej. Młody człowiek — student — odnajmował np. pokój w domu gdzie była córka, panna „przy rodzicach”.

SZARA GODZINA, osamotnienie, brak ele- mentu kobiecego w życiu, jedno, drugie czu- łe słówko, przelotny pocałunek — i ani się obejrzał, jak był związany, panna uważała go za narzeczonego. Albo na jakimś baliku młodzian rozmarzony paroma kielisz- kami, tańcząc z panną, która mu się podoba- ła (czasem nawet nie zanadto), powiedział parę słów nieopatrznych — paf! ptaszek w klatce, narzeczone. Często panna świadomie — nieraz inspirowana przez matkę — pro- wokowała chłopca. Była to zwykle panna starsza od niego, która w ówczesnych war- runkach niewielką miała szansę wyjść za mąż. Młoda i ładna dziewczyna miała nadzie- je znaleźć gotowego kandydata „na posa- dzie”, starsza, nie bardzo mogąc liczyć na meża „w gotówce”, dyskutowała go niejako jak weksel. A taki młody chłopiec pod- pisywał weksle na przyszłość lekko. On nie miał nic, długie studia przed sobą, ona też nie. Pobrać się oczywiście nie mogli. Dziś lu- dzie biorą to inaczej; uważają, że skoro on jakoś żyje i ona żyje, w takim razie wyży- ją i we dwoje, może nawet taniej. Ale wów- czas była to kwestia niezmiernie skompliko- wana, wchodziły w to różne obrzędy... Lu- dzie w Polsce byli przeważnie z „dobrych rodzin”, a podpadli finansowo. W przeciw- wieństwie do innych krajów, u nas ruch klas był nie wstępujący, ale zstępujący, stad różne tradycje, obowiązki itd. Konieczności „urządzenia” mieszkania (musiał być salon, a w salonie nie tykany fortepian, przyszłe narzędzie tortury dla ewentualnych córek); musiała być wyprawa, której każdy szczegół kontrolowała krytyczne oko pani Dulskiej z sąsiedztwa (tyle a tyle obrusów, tyle lyżeczek, a nożyki do owoców czy są?). No i przy tym nieuchronna perspektywa dziecka, ba, żeby to jednego, ale dziecka co rok, co dwa, nianiek, mamek... Małżeństwo ówczesne nie miało nic z miliej cyganerii dzisiejszych stadeł, było aparatem serio, ach, jak serio... prawie tak jak wieko od trumny.

TAK WIĘC NARZECZENSTWO miało przed sobą widoki trwania. Młody musiał kończyć studia, potem lata praktyki, długie, dłuższe znacznie niż dziś. Ani mowy o za- kładaniu rodziny. Ludzie byli wtedy wściekle przeczorni. Toteż narzeczeństwa ślimaczące się wiele, wiele lat nie były rzadkością. Każ- dy prawie uboży student miał narzeczoną. Narzeczeństwa takie obowiązywała zys- tość. On nie mógł „skalać” tej, która miała być jego żona — przestałaby go być „god- na”. Takie były wówczas pojęcia. Ona bala- by mu się oddać — w formie zaliczki — bo, na zasadzie wiekowych aforyzmów o mę- czyznach, obawiała się, że często słusznie, że się z nią wówczas nie ożeni. Bo takie mał- żeństwo nie było dobrowolnym związkiem dwojga ludzi, którzy wierzą, że się dobrali szczęśliwie i że im będzie z sobą dobrze, ale bułapka zastawiona przez „społeczństwo” na ród serca mężczyzny.

Narzeczeni żyli tedy w cnotce. Gdyby już nie inne względy, bał się ciąż, której w owym czasie ustrzec się było bardzo trudno, a która była niewiarogodna katastrofa, rzec- wrecz nie do pomysłenia. Zresztą, w 50—90 proc. wypadków on był chory wenerycznie.

RZECZ PROSTA, że spędzali z sobą dużo czasu. Wszystek czas wolny. Wypełniały go rozmowy o przyszłości, co prawda coraz mniej entuzjastyczne, sprzeciżki, dasy, po- jednania i mniej lub więcej zaawansowane pieszczoty. Czysto przy ciągłym towarzy- stwie kobiety... Kiedy nastroj był bardziej gorący, on szedł potem do domu publicznego. Często zarażał się, o ile nie był już zarażo- ny. Miał czas się leczyć, bo narzeczeństwo trwało długo, ale nie miał na to pieniędzy ani cierpliwości. Toteż zwykle jako prezent ślub-

ny przynosił w małżeństwo źle wyleczoną chorobę weneryczną.

Zrazu narzeczeństwo to miało dla chłopca urok. Miec „swoją kobietę”, kogos dla siebie, mieć się komu zwierzać, przed kim się chwa- lić, komus imponować, opowiadać, snuć pla- ny, kogos całować... Im był biedniejszy, im mniej miał z życia, tym bardziej go potrze- bował. Potem się to zużywało, stawało się ciężarem. Miesiace biegliv, powiedzieli sobie, co mieli do powiedzenia... Narzeczeństwo wleko się latami beznadziejnie, coraz bar- dziej przestało, zmęczone To, co ich łączy- ło, to zwykle nie był istotny dobór, ale brak szansy u niej, głód wyobraźni u niego, to- że po kilku latach często nie zostawało z tej idylli nic — dla niej deska ratunku, dla niego kamień u szyi. Maciła się równowaga wzajemnego konta: z biegiem lat, im bliżej on był kresu, jego szanse życiowe rosły, jej malaly. Może spodobałby mu się jaka inna, która też byłaby nie od tego, gdyby... On był chmurny, gorzki, ona przywidła, zmę- czona tym ciągłym napięciem woli, aby się nie zapomnieć, aby nie ulec, zazdrośna, drżąca gdy on się zbliżył do innej. W końcu pozostawało jej tylko jedno: grać na „honorze” chłopca.

Często po latach, bliski celu — zrywał. Ot, poszukał sprzeciżki, pozoru, odchodził i nie wracał. Parę osób powiedziało, że jest świa- nia, ale z czasem zaczęła się to. Po la- tach owego narzeczeństwa żenił się, ale — z inną. Tamta zostawała zrujnowana. Panny „obcałowanej” — jak wówczas pięknie się mówiło — nikt by nie wziął, zresztą wiek, kwas... Zostawały jej na reszcie życia wstyd, samotność, wymówki małki, drwiny rodzeń- stwa, często zaburzenia umysłowe.

ALE JEŻELI CHŁOPIEC był honorry — zaciśkał żeby i trwał do końca: tenił się. Traktował to w istocie jako dług honorowy. Nie tyle wobec kobiety, nad tym można by



Fot. Archiwum

ostatecznie przejść do porządku dziennego, ale była jedna okoliczność, mocno angażu- jąca honor mężczyzny: tych tysiąc i jedna ko- lacja, które zjadł gratis. Bo cała ta idyl- la odbywała się w domu — gdzieś miała się odbywać? Dziś młodzi idą razem do kina, do dancingu, do kawiarni, wówczas tego wszystkiego nie było, mogli się śmiać tyko w domu, gdy matka drzemała w drugim pokoju. Coraz częściej zatrzymywano go na kolacje, wchodziło to w wyzyczał i urastał po- tworny „dług honorowy”, dług nie do spła- cenia, bo jak zrywając z kobietą oddać za te kolacje?

Znałem także narzeczeństwa trwające i dziesięć lat. Ślub był bardziej podobny do pogrzebu niż do wesela. Bo też to był po- grzeb. Nowe życie zaczynało się od bankru- ctw.

Tak oto młodzi poświęcali najcenniejsze lata, zdrowie, szczęście... W imię czego, dla- czego, co komu z tego przyszło? W imię du- bra rodziny? Ale te przestarzałe małżeństwa były zwykle bardzo lichy, kryły w sobie gło- bokie złoże nienawiści.

DZIŚ SPRAWY te zmieniły się znacznie. Ludzie, odcużeni epoką wojny od obliczeń na długą metę, od zbytniej przezorności, zwol- nieni z wielu konwenansów, stali się o wie- le śmielsi w zawieraniu małżeństw. Związ- ki, oparte najczęściej na pracy obu stron, obchodzą się bez „wypraw”, bez potopu poszewek, powieczek, pleśniejących w szaf- cie obrusów. Młodzi gniewią się, gdy potrze- ba, w jednym pokoju lub dwóch, umieją się ustrzec dziecka do czasu, gdy sobie będą na nie mogli pozwolić. Małżeństwo stało się e- paratem nieskończenie lżejszym. Nie ma już takich par czekających latami. A jeżeli są, to po prostu — co tu ukrywać — żyją z so- bą. To, co się dziś nazywa „narzeczeństwem” jest właściwie nie czym innym, tylko o- wym „małżeństwem koleżeńskim”, czy innym amerykańskim „małżeństwem próbny”. Ta- cy narzeczeni też chronią się dziecka; jeżeli zaś się rozejdą, panna nie jest ani „zhańbio- na”, ani nie ma zlamanego życia, znajduje innego narzeczonego, czyli „chodzi” z kim in- nym, aż wreszcie natrafi na swojego ożwo- ęka i wyjdzie za mąż, i żyje szczęśliwie, i ma piękne dzieci.

(1931 r.)

ZE SZKICOWNIKĄ A. WASILEWSKIEGO



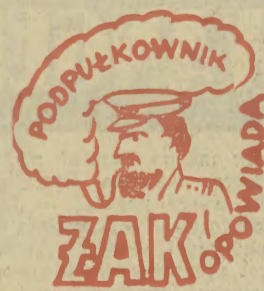
STARE PORZĘKADŁO głosiło, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu... Dzisiaj (u nas) mówi się: — wszystkie drogi prowadzą do Zakopanego. Na święta... Niezupenie jednak, bo samo Zakopane jest „zakorkowane” aż po stare Krupówki. Jedynie ujście to Morskie Oko. Lecz i tutaj tarza czern- wono-biała powstrzymuje zapal przerywanych Fiatów i Fiacików, które muszą zjeżdżać na parking we Włosienicy. Stąd tylko po pedes do Morskiego Oka, chyba, że na 1 ewo, jeśli ktoś komus umoliłwi ominiecie prawa...

T O BYŁA PANI z szerokim gestem. Zawsze najmodniej ubrana, zawsze — wprost od tryzera — zjawiała się u licznych znajomych, wzbudzając powszechną sympatię. Pracowała (zawodowo) bardzo krótko i dostała dyscyplinarne zwolnienie; bo też nie praca była pasją jej życia, lecz wydawanie pieniędzy...

Jeśli jechała nad morze — to do najdro- zszego pensjonatu, jeśli wydawała przyjęcia imiennowe dla kilkunastu osób — to ko- niecznie w TV-ardowskiej, a gdy nie podobał jej się stółik w „Kaprucie” — to usłu- żny kelner (za odpowiednią opłatą), natych- miast zamieniał na inny. Jej środkami ko- munikacji były tylko taksówki.

Uczynna, pełna osobistego uroku, wzbud- ziała z miejsca zaufanie nawet u niezna- mych. Ponieważ mąż, który od kilku miesie- cy przebywał za granicą w RFN, przysyłał jej za pośrednictwem banku PKO pieniądze, zawsze miała do odstąpienia niewielkie ilości bonów. A liczyła za nie grubo ponad ich rzeczywistą wartość. Miało być osób, które by nie chciały skorzystać z nadarzającej się okazji. Więc pani Wiestawa dobrodusnie przyrzekała zatłumienie większej ilości bono- wów po bardzo atrakcyjnej cenie. Musiała jednak mieć najpierw pieniądze — by zdobyć tysiąc czy 2 tysiące bonów. Więc liczyła pla- cić, skuszeni „famiocha”. Jedni kilka tysięcy złotych, inni 100 i 120 tysięcy...

Pani doktor nie ma samochodu? — dzwiliła się pani Wiestawa. — To przecież doko- nanie się niedrogo zaliczyć za bonny PKO. Ou-



Kruszyna

szem, mogłabym je zdobyć po niższej cenie. I pani doktor przynosiła pieniądze na sa- mochód do dużego, ładnie urządzonego miesz- kania uczynnej kobiety. To mieszkanie też gotowa była odstąpić chętnym, którzy mieli gotówkę, a gnieździł się w jednym pokoju.

— Owszem, możemy się zamienić, ja i tak wkrótce wyjeżdżam z dziećmi do meża za granicę — rzuciła mimochodem. — Te pięk- ne meble też oczywiście zostawiam.

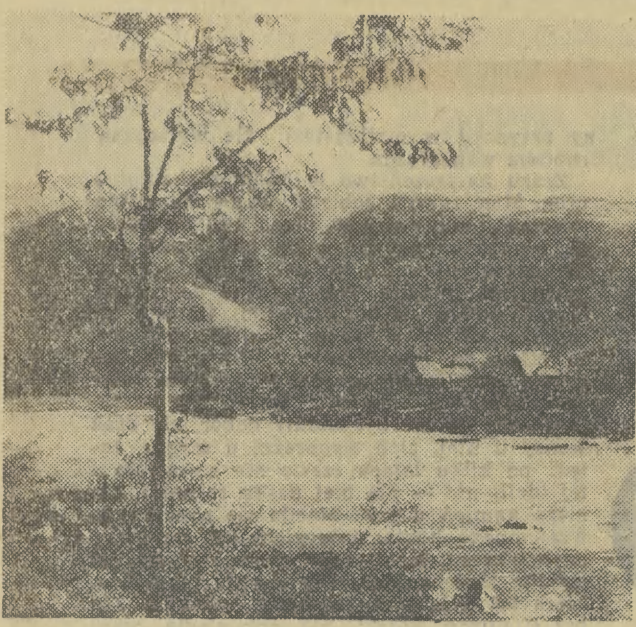
Byli tacy, którzy polykali ten haczyk, da- wali pieniądze i cierpliwie czekali na zata- łwienie zamiany, zaś inni na obiecyane bonny — po wpłacie 100 i więcej tysięcy złotych, a jeszcze inni — na paszport do USA, bo i ta- ką transakcję podjęła się przeprowadzić „wszystkomogąca” pani Wiestawa.

Była już winna ludziom przeszło pół miliona złotych, lecz nadal mnożyła obietnicę, pobierając gotówkę — podczas gdy upomi- nających się o swoje, zbywała na odczepnie- go, a to bombonierką przyniesioną w imie- niu, a to kuliastami na przesyłny, z za- pewnieniem zatłumienia wszystkich spraw.

Jednym oddawała część „zaliczek”, przed in- nymi robiła zgrabne uniki. Nachodzili bez- skutecznie jej mieszkanie, lecz tylko jednej osobie — pewnej busfotowej, udało się wydo- stać całą wpłaconą kwotę.

Na groźby odpowiadała z całym spokojem — i tak mnie nie zamkna, bo mam trójkę małych dzieci. Lecz choćby mnie nawet i a- rezstowali, to wówczas wasze pieniądze na amen przepada, a tak, to z czasem będę starała się oddać.

I ludzie wciąż się łudzili i czekali, wpada- ją w zastawione przez uroczą panią Wiestawę sidła. Mówiąc nawiąsem — mimo młode- go wieku, była dość pokąźnej tuszy, a jak na ironię, nazywano ją... Kruszyną. Ta „kruszyn- ą” zdołała wyciągnąć od natujących w ciągu niewielu miesięcy trzy czwarte miliona zło- tych i liczyła sobie bestroko cudzym ko- sztem. Gdy milicja zdobyła informacje o jej rozległej „działalności”, położyła kres nacię- ganiu latwościernych, „Kruszyna” trafiła za kratki i wkrótce prokurator wniosł prze- ciutko niej do sądu akt oskarżenia.



Fot. CAF

PROF. FEOFAN

DAWITAJA

CZY BRAK TLENU GROZI ZIEMI?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Moim zdaniem, prognozy takie są zbyt pesymistyczne i oparte na hipotezie, że obecne tempo zanieczyszczenia atmosfery zachowa się i w przyszłości. Nauka może nie tylko zapobiec oczekiwanej katastrofie ekologicznej, lecz także spowodować oczyszczenie atmosfery i zwiększenie produkcji żywności.

Dzisiaj nie znamy jeszcze takiego sposobu wytwarzania dóbr materialnych, gdzie pochłaniany byłby dwutlenek węgla a wytwarzany tlen — na podobieństwo przyrody. Taki sposób nie został do tej pory wynaleziony, ponieważ nie odczuwaliśmy jego niezbędności — atmosfera i biosfera utrzymywały równowagę. Teraz, gdy człowiek tę równowagę naruszył, zachodzi potrzeba zasadniczej zmiany technologii wytworzenia aby tę równowagę przywrócić.

Spalanie węgla i rud w piecach fabryk, płynnych paliw w silnikach spalinowych — jest wielkim i nierozumnym marnotrawstwem bogactw przyrody. Z tego drogiego surowca nagromadzonego we wnętrzu Ziemi przez setki milionów lat można

wytwarzać niezbędne człowiekowi jedzenie, obuwie, odzież. Dla wykorzystania tych bogactw konieczna jest jednak energia.

Rośliny potrafią wykorzystywać w procesie biosyntezy do 2 proc. energii słonecznej i stworzyć miliony ton materii organicznej — obecnie kopalnych skałamielin.

Przyroda mogłaby zużywać i ponad 2 proc. energii słonecznej, ale nie było dotychczas takiej konieczności, dla rozmnażania się wystarcza roślinom 1 proc. tej energii. Lecz, gdy człowiekowi niezbędne były większe urodzaje, zmusił on uprawiane rośliny do wykorzystywania 3 a nawet 5 proc. promieniowania słonecznego. Wydaje mi się, że w najbliższych dziesięcioleciach nauka może opracować sposoby użytkowania energii słonecznej w takiej ilości, która z nadwyżką pokryje zapotrzebowanie energetyczne dzisiejszego i przyszłego przemysłu.

Dla poprawienia wydajności ziemi uprawianej w stepowych i pustynnych rejonach świata trzeba będzie, jak można najefektywniej, wykorzystywać opady atmosferyczne. Spada rocznie 3,5—4000 mm wody na 1 ha, lecz mniej więcej połowa tego wyparowuje od razu z powierzchni gruntu. Jeśli udaloby się spowodować wchłanianie przez glebę całego opadu — umożliwiłoby to uprawianie dotychczas suchych terenów. Myślę, że ten problem także może być rozwiązany w niedalekiej przyszłości.

Obliczenia Międzynarodowej Organizacji Żywności (FAO) wykazują, że gdyby osiągnięty w naszych czasach postęp w gospodarce rolnej ogarnął wszystkie zakątki świata — zaspokoiłoby to w pełni zapotrzebowanie na żywność nie tylko obecnie, lecz i przy trzykrotniej wyższym zaludnieniu Ziemi.

Wszystkie potencjalne możliwości zaspokojenia potrzeb społeczeństwa mogą być realizowane tylko w warunkach gospodarki planowej, gdzie nie ma konkurencji i pogoni za zyskiem — nierozumnie związanych z niszczeniem naturalnego środowiska człowieka.

Stosunki międzyludzkie najlepiej układają się poprzez kuchnię — powiedział szef kuchni Mieczysław Wisz.

I w odniesieniu do tercetu kucharzy „Krakowa” popularne nazwanie „parzygnaty” nie ma zabarwienia pogardliwego, lecz sympatyczne. Tworzą zgrany, doskonały zespół.

Szef pływa już siódmy rok, „Krawkiem” odbywa czwarty rejs, przed podjęciem pracy w flocie, kucharkę w wojsku. Młody kucharkę Czesław Rogoziński legitymuje się podobnym stażem morskim. Natomiast dla pomocnika kucharkę Bogdana Pietrygi jest to drugi rejs.

Szef wyróżnia się z całej trójki wzrostem, potężnymi bakami i bujną grzywą długich włosów. Drugi kucharkę jest szczupłym, jasnym blondynem o lekko żółtawej cerze, a pomocnik silnym brunetem. Pracują do 10 godzin dziennie. Najwcześniej, o 6.30 zaczyna Pietryga — włączeniem płyt kuchennych, pobraniem z magazynu surowców na dany dzień i już trzeba się zabierać do obierania ziemniaków, których średnio zużywa się 20 kg na dzień. Specjalnością szefa są dania mięsne, drugiego kucharkę — zupy, pomocnika — przyrządzanie jarzyn i dodatków.

— Co najbardziej lubią marynarze?

- Piwo. A tak na poważnie — szaszлык, polędwicę w różnej postaci, np. po angielsku albo po kapitańsku.
— Największe utrajenie kucharkę na statku...
— Tropik i sztorm. Będąc w tropiku, trudno w kuchni wytrzymać, a podczas sztormu — proszę sobie wyobrazić jak wygląda praca, kiedy statkiem kołysze się i kiwa. Różnica menu w tropiku i w zwykłych warunkach? W tropiku karmimy lżejszymi zupami (nie gotuje się wówczas fasolowej czy grochówki), np. chłodnikiem, porcje mięsa są zmniejszone, w zamian za co jest więcej jarzyn i owoców.
— Ile przepisów kucharskich ma pan w głowie? (Pytanie do szefa)
— Nie potrafię odpowiedzieć. Ale sądzę, że np. zupa mogłaby się podczas rejsu nie powtórzyć.
— Zabawne wspomnienie?
— W kuchni i zabawne wspomnienia? Może to. Zamustrowałem na „Zygmunta Wazę”. — opowiada Wisz. W jadłospisie została zapowiedziana cielecina w potrawce. Szef zamiast włożyć z chłodni cielecia, wziął barana — jak mógł się tak pomylić nie mam pojęcia. Barana rozebrał, wsadził do garnka. Gotuje, gotuje a mięso wciąż ciemne i twarde. Mielśmy wtedy boczek z Finlandii, z odpowiednią etykietą. Wraz z pomocnikiem zaczęliśmy z szefa podżartowywać, że pewnie i cielecia fiński bo taki dziwny. Okazało się, że podpowiedziliśmy jak się ma ratować z opresji. Bo załoga nie chciała jeść tej „cieleciny”, że twarde, zaczęła wyrzekać, zrobił się szum, sprawą zainteresował się delegat załogi. A szefowi udało się jakoś wzmocnić wszystkim, iż cielecia był taki jaki był, ponieważ pochodził z Finlandii...
— Skąd się wzięła gadka o tym, że kucharkę są najlepszymi nawigatorami, którzy wszystko potrafią wylądować i obliczyć na... patelni?
— W ciągu dnia przez kuchnię przewinie się niemal cała załoga.

ZBIGNIEW GUZOWSKI

„PARZYGNATY”

Z POKŁADU M/S „KRAKÓW” (6)



Tradycyjnie o 10 przychodzą amatorzy obgrzania kości. Zaglądną wachtowi, steward kapitański. Od nich wszystkich wiemy co się dzieje na statku, a o pewnych sprawach czasem wcześniej niż inni.

— Ważne jest aby kucharkę dobrze gotowali,

ale o tym jakie stosunki panują między kuchnią a załogą decydują także stewardzi — nowy watek podsuwa do rozmowy steward Janusz Hys, którego jak mówi pociągła na morze ciekawość, który pracował m. in. w warszawskim „Bristolu” a zamierza pływac do czasu uzyskania własnego... mieszkania, ponieważ na dziesięciu metrach kwadratów, jakimi dysponuje na łodzi trudno pomieścić się małżeństwu z dzieckiem. — Dobry steward powinien być trochę aktorem i politykiem — wywodzi. Gdyby chciał przekazywać kuchni to, co nieraz wygaduje na „parzygnatów” załoga, prowadziłoby to do powstania niepotrzebnych ansów. Jeśli w mesie wygadują a on powie, że chwala, jeśli powie kucharkę dołóż, bo to dla fajnego chłopaka, chociaż akurat idzie o tego niezadowolonego, wszystko gra, dobrze jest. Steward musi umieć się znaleźć, nawet w takiej sytuacji, gdy ktoś zdenerwowany brakiem wiadomości z domu albo po prostu zmęczony wyładuje się na stewardzie — i tak przecież się zdarza. A już każdy lubi, aby jego życzenie było dokładnie spełnione i miał szybko podane. Do brze znać upodobania — pamiętać np. kto woli kluski a kto ziemniaki. Pamiętam na „Heweliuszu” był młodszy steward, imieniem Antosik. Pobierał zlecenia, szedł do kuchni i wystarczał, żeby ktoś zawaiał — Antosik! Jeszcze dwa piwa! i już został zbity z tropu, nie wiedział co ma być dla kogo. Musiał się wypytywać od nowa.

Mnie zdziwiła się inna historia — włącza się do rozmowy steward Stanisław Futyma. — Miałem takiego partnera, że ledwie statkiem zabrałoby nie wylażyć z koł, tłumacząc się chorobą. Jeden dzień sam obsługiwałem mesę oficera i załogową — góra dół, dół, góra. Jak długo tak można. Poszedłem do cieśli i przy piwku sprawa została obgadana. Następnego dnia chieł pokładowy, cieśla, ja i ktoś tam jeszcze idziemy do stewarda. Jak ty wyglądasz? Z tobą naprawdę coś niedobrze! Poleciał zaglądnąć do lustra. A cieśla spokojnie, bez pośpiechu, z całą powagą kazał mi się położyć na wznak, wyciągnąć, skrzyżować ręce i zaczął brać miarę. Ten początkowo zdziwiony, potem przestraszony pyta po co to wszystko. A cieśla na to, że trzeba było przygotowanym na najgorsze. I raptem przyklął: to my zrobimy, deski mamy trochę za krótkie. Od tej wizyty steward pracował, że miło było popatrzyć, nawet podczas lokalnego sztormu na Biskajku.

— I ostatnie pytanie znów do szefa: jakie będzie jutrzejsze menu?
— Na śniadanie — jak zwykle — jajka, podane według życzenia, chleb, masło, kawa lub herbata, może być z mlekiem. Obiad — zupa pomidorowa z ryżem, zrazy po węgiersku, ziemniaki lub kluski do wyboru, papryka, owoce. Na podwieczorek wędlina mieszana, a na kolację — żeberka duszone, z ziemniakami i kapusią.

Nie, nie próbuję przypochlebić się „parzygnatom” z „Krawka” kończąc te o nich relacje stwierdzeniem, że wielu przyrządzanych przez nich potraw nie powstydziliby się sam... „Wierzynek”.

KĄŻDEGO ROKU 20-30 cyklonów powstaje w strefie równikowej, przeważnie nad ciepłymi wodami oceanu. W różnych częściach świata różnie je nazywają; u brzegów Ameryki — huraganami, na Dalekim Wschodzie — tajfunami, na Filipinach — „bachio”, w Australii — „willy-willy”.

CYKLONY — HURAGANY — TAJFUNY

Szalejące DAMY

Cyklony noszą również swoje osobiste, bardziej romantyczne imiona: Agnes, Wiera, Wanda, Flora, Luiza, Patsy. Często przemieszczają się na przestrzeni tysięcy kilometrów, z szybkością 15—20 km/godz. Natomiast wiatr wiejący po spirali wokół tzw. „oka” osiąga szybkość od 115—350 km/godz. Rekordzistą — jeśli chodzi o szybkość wiatru w ostatnich latach — był cyklon „Kamila” (320 km/godz.). Ten huragan

powstał w Zatoce Meksykańskiej w 1970 r. Siła wiatru wiejącego podczas cyklonów jest tak duża, że aby ją obliczyć, do 12-stopniowej skali Beauforta dodano 5 dodatkowych stopni.

Cechą charakterystyczną cyklonów tropikalnych są olbrzymie opady deszczu w rejonie ich działalności. Np. w 1963 r. podczas działalności cyklonu „Flora” opady wyniosły w ciągu 4 dni 2100 mm (dla porównania: opady roczne w Moskwie wynoszą 600 mm).



Jedynym dostępnym środkiem obrony przed tym żywiołem jest jak najszybsze ostrzeżenie o nadciągającym cyklonie. Chodzi po prostu o czas na ucieczkę w bezpieczne miejsce.

Proces powstawania cyklonów nie jest jeszcze dokładnie zbadany. Niemniej istnieją teorie, które starają się wyjaśnić te groźne zjawiska przyrody. Przez długie lata np. panowała teoria, według której cyklony miały powstawać latem w strefie równikowej, na skutek spotkania polarnych i tropikalnych mas powietrza. Spotkanie takie powodowało słabą poprzeczną cyrkulację, następnie powstawała cyrkulacja lokalna, szybkość wiatru się zwiększała do 115 km/godz. i na skutek sily obródkowej powstawał cyklon.

W 1935 R. pojawiła się tzw. „teoria wschodniej fali”. Była ona analityczna do poprzedniej, z tym, że

zaczęto brać pod uwagę przemieszczanie się ze wschodu na zachód fali wilgotnego powietrza. Godna uwagi jest teoria powstała w 1954 r. Jej autorem był dr Mario Ramirez Ramirez, dyrektor Hawańskiego Instytutu Meteorologicznego. Twierdzi on, że cyklony powstają pomiędzy trzema wierzchołkami powietrza tzw. „antycyklonami”. Antycyklony są wynikiem nierównomiernego nagrzania ziemi w polarnych i tropikalnych strefach. Ośrodkowy kierunek wiatru w trzech zbliżających się do siebie antycyklonach, tworzy sytuację korzystną do powstania cyklonu. Źródłem energii klimatycznej powstającego w ten sposób cyklonu jest wg. doktora Ramirezera energia antycyklonów. Natomiast uważa ona odległość antycyklonów wpływa na intensywność cyklonu.

Teoria doktora Ramirezera dotychczas jest taka interesująca, że bazuje ona nie tylko na obserwacjach samych cyklonów, ale i na badaniach warunków meteorologicznych na przestrzeni tysięcy kilometrów wokół nich.

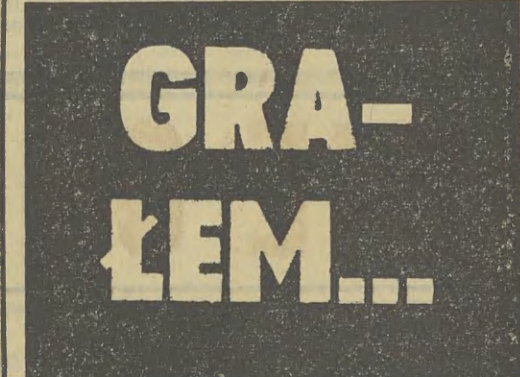
WSPÓLCZESNA cyklologia dysponuje wieloma środkami technicznymi, pozwalającymi prowadzić dokładne obserwacje. System sputników typu „Meteor”, krążących po orbicie Ziemi na wysokości 600—700 km oraz złożony kompleks stacji meteorologicznych naziemnych i pływających, pozwalają uczyć śledzić procesy tworzenia się trasy przemieszczania cyklonów. Dokładne obserwacje mają olbrzymie znaczenie. Dzięki nim można na czas ostrzeżać, a tym samym ratować życie ludzi zagrożonych cyklonami. Innej formy walki na razie ludzie nie znają... Uczeń całego świata usiłują znaleźć sposób pozabawienia cyklonów ich niszczycielskiej sily. Są różne ciekawe projekty, dotychczas jednak nie zrealizowane. Jeszcze bowiem za mało wiemy o tej potężnej sile przyrody, jaką są cyklony tropikalne.

Mieła niedawno 100 rocznicą urodzin Winstona Churchilla, głośnego polityka brytyjskiego, jednego z czołowych przywódców koalicji antyhitlerowskiej w II wojnie światowej. Poprosiliśmy z tej okazji o rozmowę znanego aktora, Mieczysława Pawlikowskiego.

— Pański Churchill s telewizyjnego spektaklu „Sprawa polska — 1944” pobra E. Frelka i W. Kowalskiego, zafascynował wielu widzów. Wiemy równocześnie, że w czasie wojny walczył Pan w RAF-ie, Churchill był w jakimś sensie Pana najwyższym przełożonym...

M. PAWLIKOWSKI: Była to wówczas dla nas, i nie tylko dla nas, wielka osobowość. Był to człowiek, który skupiał olbrzymie zaufanie swojego narodu i wszystkich sił walczących z hitleryzmem na Zachodzie. Zolnierz fascynował jego wojskową przeszłość, a dla nas, lotników, dodatkowym smaczkiem było to, że Churchill, pierwszy lord admirałicji, był także pilotem, więc jakby naszym kolegą. Oczywiście dzisiaj, po opublikowaniu szeregu dokumentów, dotyczących zwłaszcza spraw polskich, widzimy wyraźnie, że wów-

ROZMOWA Z M. PAWLIKOWSKIM



czas dostrzegaliśmy wiele kwestii, które Churchill rozgrywał zawsze w interesie imperium brytyjskiego.

— W jaki sposób przygotowywał się Pan do tej roli?

M. PAWLIKOWSKI: Poza przewertowaniem olbrzymiej lektury dotyczącej Churchilla, która ukazała się głównie po wojnie, a zwłaszcza jego pamiętników (otrzymał za nie nagrodę literacką Nobla), oglądałem także szereg autentycznych kronik filmowych z tamtego okresu. Obejrzałem jej zresztą w szerszym gronie, ze wszystkimi kolegami kreującymi inne historyczne postacie. Mnie osobście dodatkowo pomogło to, że miałem okazję widzieć osobście Churchilla w okresie jego największej aktywności. Przyjechał do naszego dywizjonu, zresztą w mundurze generała lotnictwa, w takim samym mundurze grałem... Pracując nad przekazaniem tej postaci, mimo że byłem pobawiony możliwości jakiej portretowej charakterystyki, bo w naszej telewizji technika ta jest jeszcze w powijakach, starałem się przekazać jego psychikę, jego sposób reagowania. Churchill był czasami bardzo wybuchowy, często jednak nadzwyczaj jowialny. Zawsze jednak trzymałem się na wodzy, żeby nie mieć tendencji do ośmieszenia go czy pomniejszenia tego, co

PRZYNGANGA KATOLIKOM PRAWA DO ANGAŻOWANIA SIĘ PO STRONIE USTROJU, KTÓRY ZGODNIE ZE SWYM SUMIENIEM UZNAJE ZA SPRAWIEDLIWY, PO STRONIE IDEOLOGII NAJBLIŻSZEJ ICH ZDANIEM CHRZEŚCIJAŃSKIM IDEALOM MIŁOŚCI I SPRAWIEDLIWOŚCI POKRĄTKOWANIE ZOSTAŁO JAKO WYRAZ POLITYCZNEJ NEUTRALNOŚCI KOŚCIOŁA.

W płaszczyźnie dyplomatycznej także właśnie stanowisko Watykanu, akceptujące nowy, powojenny układ sił politycznych, jest niewątpliwie dowodem jego realizmu. Nie tylko bowiem likwiduje napięcia będące skutkiem dawnej skrompromitowanej polityki antykomunizmu — usuwa także przyczyny, które u pewnej części katolików mogły być zarzewiem wewnętrznego rozgardia i konfliktów sumienia.

Zasada politycznego désintéressement przynosi zresztą bezpośrednie korzyści samemu Kościołowi, odsuwając go od izolacji, do której mógłby dojść w wypadku podtrzymywania przezeń koncepcji sprzecznych w odczuciu wiernych z ich patriotycznym i obywatelskim zaangażowaniem, z polityczną racją stanu ich kraju.

Neutralność polityczna

okazała się dla Kościoła korzystna także na arenie międzynarodowej. Przyczynia się bowiem do odbudowania jego autorytetu, nadszarpiętego poważnie w latach poprzednich, w rezultacie jednostronnego zaangażowania się w politykę zimnej wojny. Sprawia, że głos jego, gdy przedstawia swe stanowisko w węzłowych dla naszej epoki problemach (przykładem encykliki „Pacem in terris”, czy „Populorum progressio”) — spotyka się z większym niż kiedykolwiek przedtem rezonansiem i uwagą. Stanowisko to bowiem nie jest traktowane a priori jako stronnicza opinia instytucji związanej w wyraźny z interesami określonych grup politycznych. (Kościoł rzymski mógł się nauczyć, że może być poważną siłą polityczną, gdy nie będzie angażował się w politykę — pisał teolog J. L. McKenzie w książce „Kościoł rzymskokatolicki”).

Jednakże świat współczesny stanowi układ zbyt skomplikowany, by przyjęta przez Watykan zasada politycznej neutralności mogła być oceniana jednoznacznie na wszystkich płaszczyznach rysowanych przez ideologię i dążenia wrogich sobie kierunków i tendencji społecznych i politycznych. O ile bowiem w tzw. polityce wschodniej Watykanu, czy — powiedzmy — na styku sprzecznych z sobą interesów państw Północnego i Drugiego Świata zasada neutralności Kościoła można traktować jako element (w porównaniu z okresem sprzed 1958 r.) postępowy, mieszczący się w polityce koegzystencji, o tyle w odniesieniu do krajów III Świata trzeba

na nią patrzeć ze znacznie większym dystansem, ocenianą w kontekście określonej, panującej w tych krajach sytuacji.

Względna wartość

a nawet, jak się okaże wewnętrzna sprzeczność proklamowanej przez Watykan zasady politycznej neutralności wynika z faktu, że zasada ta wyraża akceptację istniejącego stanu rzeczy. W odniesieniu np. do większości krajów Ameryki Łacińskiej oznacza ona akceptację głęboko niesprawiedliwych, opartych na terrorze i przemocy oraz nieludzkim wyzysku struktur społecznych. Z tego też względu jest ona nie do przyjęcia przez lewicowców — w tym także katolickie — ruchy zmierzające do obalenia „sy-

WIESŁAW MERCIC ZASADA NEUTRALNOŚCI (II)

EWANGELIA ZNIEWOLONA

stemów, które można nazwać zinstytucjonalizowaną przemocą, bowiem istniejące struktury gwałcą podstawowe prawa — jak je określił dokument konferencji Episkopatu Ameryki Łacińskiej obradującej w Medellin w 1968 r. Nigdzie bowiem sprzeczności klasowe, nigdzie nierówności społeczna, rządząca z jednej strony ucisk, nędzę i poniżenie człowieka, a z drugiej — terror i dławiącą przemoc, nie są tak jaskrawe i dramatyczne jak właśnie w krajach Ameryki Południowej:

„Twarde wymogi życia stawiają jednych chrześcijan po stronie przesiadawczych i uciskanych, a drugich po stronie ciemiężczyli i przesiadawców, jednych po stronie torturowanych, a drugich po stronie oprawców albo tych, którzy się na to zgadzają” — charakterystyczną sytuacją społeczną w krajach latynoamerykańskich peruwiański teolog, o. G. Gutierrez. — Totalnie istnieje konflikt między chrześcijanami, którzy cierpią niesprawiedliwość i są wyzyskiwani, a tymi, dla których korzystne jest zachowanie obecnego porządku”.

Nie trzeba tłumaczyć, że w tej konkretnej sytuacji głoszona przez Watykan zasada neutralności stanowi jednoznaczne poparcie dla tych klas społecznych, dla tych politycznych reżimów, które przy pomocy „zinstytucjonalizowanej przemocy” utrzymują miliony ludzi w warunkach „wolańskich o pomście do nieba”. Ze — tym samym — zwraca się

przeciwko ruchom walcącym

o wywołanie społeczne, o chleb i ludzkie warunki życia, o prawa polityczne dla tych, których wielki myśliciel katolicki C. Peguy określił mianem „damnes de la terre” — „potępionymi na ziemi”. — „Społeczny autorytet Kościoła jest faktem. Nie wykorzystywać go dla obrony uciskanych, to działać przeciwko nim” (G. Gutierrez).

Dla lewicy marksistowskiej stanowisko hierarchicznego Kościoła głoszącego „programową neutralność”, a zarazem odrzucającego walkę klas jako „sprzeczną z moralnością chrześcijańską” i (ustami papieża podczas jego wizyty w Bogocie) potępiającego rewolucję jako drogę społecznego wyzwolenia mas, jakkolwiek nie

Podtrzymywanie na sile

tradycyjnej tezy dogmatycznej, zgodnie z którą „istnieje tylko jedna niewola — niewola grzechu”, głoszenie programu, zakładającego, że tylko „moralna przebudowa jednostki” zdolna jest „przekształcić ustrój społeczny”, to w aktualnej sytuacji działania na szkodę Kościoła. To droga, która prowadzi go na marginesy historii.

„Nie można rozwiązywać problemu chrześcijańskiego (...) nie rozwiązując problemu ludzkiego — ekonomicznego, politycznego, społecznego i kulturalnego” — pisał ks. R. Laurentin.

„Nawrócenie moralne jednostki w sensie przemiany siebie i dla samego siebie nie wystarcza już dziś — jeżeli kiedykolwiek wystarczało — dla prawdziwego świadectwa Ewangelii — stwierdził na łamach „Quaderni di Pastorale”, teolog Christian Duquoc. — Wyobraź sobie, że między Dobrą Nowiną Chrystusa a przemianą życia społeczności nie istnieje żadne odniesienie, jest równoznaczne ze zredukowaniem Ewangelii do zakresu indywidualnej moralności, do wewnętrznego przekonania bez przyjmowania konsekwencji oddziaływania Ewangelii również w procesie historii”.

I, żeby nie było nieporozumień, dodaje: „Może to oznaczać także, że przyjęło się pośrednio postawę sankcjonującą występowanie przeciwności społecznych dla ochrony własnych, prywatnych interesów lub interesów klasy”. A więc — Kościół musi „troszczyć się o to, żeby Dobra Nowina nie stawała się więzieniem dla politycznych interesów, zwłaszcza, gdy próbuje się ją utożsamiać z dobrem Kościoła”.

PRZYTCZAM tu tylko drobne fragmenty licznych dokumentów i wypowiedzi, które podkreślają moralny wymiar problematyki społecznej i przeciwności klasowych, uważają, iż chrześcijańska idea miłości bliźniego nie da się pogodzić z biernością wobec niesprawiedliwości społecznej. Podstawowy dziś dylemat: czy zadaniem Kościoła jest wyłącznie troska o indywidualne zbawienie, czy współudział w procesie społecznego wyzwolenia, rozstrzygają one jednoznacznie: na rzecz chrześcijaństwa zaangażowanego.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Również Tadeusz Żeleński „Boy” urodzony warszawianin, z Krakowem związał swe wielkie dzieło kabaretowe, które z perspektywy lat coraz bardziej nam dostojnieje, by nie powiedzieć... brawojewie. 21 grudnia bieżącego roku mija setna rocznica przyjścia na świat w stolicy największego „boya” polskiego kabaretu, świetnego twórcy przekładowego, publicysty i działacza społecznego.

Zadanie mamy ułatwione, w ostatnio wznowionej książce opracowanej przez Henryka Markiewicza „Boy o Krakowie” czytamy: „Byłem brzdącem, kiedy rodzice przenieśli się do Krakowa. Inny klimat. Zadnego widomego uroku. Mickiewicz w szkole, Kościuszko w teatrze, Polska na co dzień i od święta. Wszystkie tamte warszawskie pojęcia stały się nagłe nieaktualne... Miejsce ich zajmowały znów inne, co prawda bardziej skomplikowane. Na przykład slyszało się o kims, że jest „szwarcem” (czarno-złoty, austriacki, wierszopodańczy — przyp. O. J.). Nie było mi tak łatwo zrozumieć związku między tym wyrażeniem a kłopotami, na jakie była pomalowana budka austriackiego sztyldwacha...”

I TAK się właśnie zaczęło. W Krakowie również Tadeusz Żeleński studiował medycynę i ponoc prace doktorska czy habilitacyjna tegoż medyka rozpatrująca obecność leukocytów w krwi niemowlęcia do dziś spoczywa w archiwach Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tutaj, w



Krakowie Żeleński angażował się w upowszechnianiu sztuki sztucznego żywienia niemowląt. Tu w czasie pierwszej wojny światowej był lekarzem kolejowym i opisał swoje często humorystyczne perypetie lekarza-wędrownika. W Krakowie w 1909 roku przetłumaczył Boy „Fizjologię małżeństwa” Balzaca, którego dzieła wydawał w bibliotece swego imienia.

Od 1922 roku Tadeusz Żeleński-Boy mieszkał w rodzinnej Warszawie. Jedenaście lat później otrzymał nagrodę literacką stolicy i powołany został do Polskiej Akademii Literatury. W 1939 roku, od jesieni, po tragedii wzniesionej kierował katedrą literatury francuskiej w uniwersytecie lwowskim. Zamordowany został 3 lipca 1941 roku przez specjalny oddział hitlerowców, którzy dysponowali listami polskiej inteligencji sporządzonymi przez kolaborujących z nimi nacjonalistów ukraińskich.

NIEZLICZONA ilość artykułów zgromadzona we wspomnianej książce świadczy o tym, że Boy miał do Krakowa stosunek żywy, że kochał nasze miasto miłością niełatwą. Najdobitniej o tym chyba mówią świetne „Słówka” i „Znasz li ten kraj”. Wiersze, kuplety, piosenki i „Zielonego Balonika”, którego współtwórcą był Boy-Żeleński

OLGIERD JĘDRZEJCZYK ŻYCIORYS KRAKOWSKI BOYA — ŻELEŃSKIEGO

dla sprawy wygrania II wojny światowej zrobił. Jeśli chodzi o odzew widzów, to postać ta została chyba zaakceptowana. Oczywiście bardziej by mi pomogło, gdybym miał to fizyczne podobieństwo, które można uzyskać techniką charakterystyki filmowej (łysina, podbródek), ale nie o to chyba chodziło, bo wszyscy aktorzy byli doborami do tych ról bardziej pod kątem psychicznego niż fizycznego podobieństwa.

— Ale i tak chyba pańska postać była najbardziej zbliżona do wyobrażeń widza, nawet tego, który nie tylko widział zdjęcia, ale i filmy z udziałem Churchilla.

M. PAWLIKOWSKI: No, Stalin był dość portretowo zrobiony przez Dmochowskiego, tak samo zresztą jak i Roosevelt i Truman, grani przez kolegów Jaśkiewicza i Kaliszewskiego. Jaśkiewicz zresztą gra rolę Roosevelta w radzieckim, czterodzielnym filmie „Kominuści”; byłé może spotkamy się na planie tego filmu, bo niedawno zaprowanowano mi, że bym właśnie zagrał tam rolę Churchilla. Nie muszę dodawać, że bardzo tym tego pragnął, bo utrwalenie tego typu postaci na taśmie filmowej jest znacznie trwalsze niż na taśmie telewizyjnej. Wracając jeszcze do „mojego” Churchilla, warto powiedzieć, że kiedy się gra jakąś postać fikcyjną, aktor może dowolnie ją rysować, natomiast kreując po-

JANUSZ WASYLKOWSKI



stać historyczną, znaną, żyjącą nie tak dawno, trzeba jak najwięcej czasu poświęcić na dokumentację, na przejrzenie ikonografii. W tym spektaklu i reżyser Wionczek, i wszyscy aktorzy włożyli maksimum wysiłku. Zresztą wszyscy byliśmy zafascynowani tym spektaklem, Teatr Faktu to szalenie interesująca rzecz, ciekawa forma przekazu artystycznego. Szerzej rzeczy dopiero teraz zostało ujawnionych, jak choćby owa bardzo burzliwa, dramatyczna rozmowa Churchilla z Mikolajczykiem. Churchill nie mógł zrozumieć, jak to się dzieje, że londyńscy Polacy bujają w obłokach, a nie chcą dostrzec nowych obiektywnych faktów, tego co się na świecie dzieje.

— Rola Churchilla nie była Pana pierwszą przgoda w tym właśnie telewizyjnym Teatrze Faktu.

M. PAWLIKOWSKI: Zaczęłam „uprawiać” ten gatunek od „Epilogu norymberskiego”, gdzie odwarzałem zupełnie inną psychicznie postać, marszałka Göringa, zbrodniarza wojennego. No i „Począdem 1945”, który nakreślił dwa lata temu, gdzie także „byłem” Churchillem, teraz dwa odcinki „Sprawy polskiej”. To wszystko, moim śmiało powiedzieć, wzbogaciło mój warsztat aktorski, bo tu się już nie ga podobieństwem czy numerkami — jak to się u nas mówi — ale trzeba pokazać człowieka od strony jego wnętrza.

— Wróćmy jeszcze do wojennych doświadczeń. O ile nam wiadomo, stara się Pan utrwalic je nie tylko poprzez kreacje aktorskie?

M. PAWLIKOWSKI: W 1958 roku wysłała moja książka „Siedmiu z Halifaxa J” w nakładzie MON-u, wiosną ubiegłego roku wyszło drugie poszerzone wydanie. Byłem między innymi z tą książką w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie na spotkaniach z kolegami-lotnikami, którzy się tam osiedlili. Były to uroczyste spotkania. W tej chwili jest w druku trzecie wydanie tej pozycji, które ukazuje się na wiosnę przyszłego roku. Pracuję obecnie nad drugą książką — będzie to szerzej opracowanie, łączące sprawy lotnicze z moimi sprawami aktorskimi — 30 latami pracy w tym zawodzie. Myślę, że skończę tę pracę w przyszłym roku i że za dwa lata ukazuje się ona na półkach księgarskich.

W listopadzie br. odbył się w Katowicach Ogólnopolski Konkurs Dyrygentów. W jego jury zasiadł KRZYSZTOF MISSONA, dyrektor Orkiestry i Chóru PR i TV w Krakowie. Zwrócił się do znanego dyrygenta krakowskiego z prośbą o kilka refleksji na temat tego wydarzenia.

— Wszelkie konkursy muzyczne wzbudzają zawsze sporo kontrowersji wokół kryteriów oceny artystycznej, jej trafności i sprawiedliwego charakteru. Czy jako juror Ogólnopolskiego Konkursu Dyrygentów na Pan pełne przekonanie do ostatecznych rozstrzygnięć jury?

— MUSZĘ POWIEDZIEĆ szczerze, że niektóre decyzje jury — zarówno na korzyść jak i niekorzyść uczestników — były dla mnie zaskoczeniem. Jak mi wiadomo, nie tylko dla mnie. Laureaci dwóch pierwszych nagród — Marek Pijarowski i Jerzy Salwarowski — mieli okazję zaprezentować się po konkursie na koncertach o pełnym programie, demonstrując w pełni już uformowane rzemiosło dyrygenckie i dużą dojrzałość artystyczną. Niestety, jury nie uniknęło także pomyłek. Konkurs był od początku do końca czysto arytmetyczny. System ocen przewidziany przez regulamin wykluczał jakąkolwiek dyskusję i korektę punktacji po dyskusji. We wszystkich poważnych konkursach międzynarodowych ujawnia się punktacja po każdym etapie, a jurorzy, których oceny poważnie odbiegają od pozostałych, muszą je uzasadnić i mają też możliwość skorygowania swojego sądu. W tym konkursie udało nam się wraz z Tadeuszem Żmudzińskim wprowadzić na samym początku jedną tylko poprawkę w regulaminie: że pedagog nie punktuje swoich uczniów.

— To rzeczywiście poprawka o podstawowym znaczeniu. Ale obiektywnie oceny, to także kwestia jasno sprecyzowanych kryteriów.

— O NICH NIESTEJY w ogóle w regulaminie nie ma mowy. Każdy juror wystawiał ogólną, arytmetyczną ocenę kandydata za dany etap. Tymczasem pewne aspekty pracy dyrygenta są na pewno wymierne. Można ocenić obiektywnie muzyczną wiedzę dyrygenta, umiejętność odczytania partytury, znajomość stylu i zasad realizacji tekstu nutowego np. w utworze barokowym, klasycznym. Można zorientować się, jakie jest rzemiosło dyrygenta; czy uwagi, jakie formuluje w trakcie pracy z orkiestrą mają pokrycie w gęście, czy uchwyt gestów jest dostatecznie rozległy, aby pozwalał na pewną elastyczność, na dostosowanie się do specyfiki orkiestry i jej indywidualnych braków. Są to niejako kryteria ustępne i na ich podstawie powinna się odbywać pierwsza selekcja. Po niej dopiero należałoby umożliwić uczestnikom zaprezentowanie osobowości artystycznej w dłuższej formie muzycznej, w postaci gotowej już produkcji. W programie Konkursu wszystko było odwrotnie. Przed I etapem uczestnicy losowali utwory, które orkiestra ma w swoim żelaznym repertuarze. Zestaw tych utworów zakładał z góry pewną nierówność szans. Obok symfonii Brahmsa, Beethovena, Dwořaka, znalazł się w nim na przykład poemat symfoniczny „Step” Noskowskiego. Ci, którzy wylosowali którąś z symfoni, dowi-

LESZEK POLONY

JAK TO JEST Z TĄ MUZYKĄ?

UPOWSZECHNIANIE



Fot. Archiwum

dywali się dopiero 15 minut przed wyjściem na estradę, która z jej części będą próbować. „Step” jak wiadomo jest jednoczęściową formą muzyczną. W programie II etapu znajdowały się utwory baroku i wczesnego klasycyzmu. Jak wiadomo, w tym repertuarze orkiestry polskie — także i świetna orkiestra Filharmonii Śląskiej, z którą pracowała uczestnicy konkursu — mają pewne braki. I tutaj właśnie potrzebna była swoista, muzyczna dźbanina, tutaj okazywało się, czy uczestnik wie, że partytury muzyki barokowej trzeba odczytać z naleciałości złych wydań, z nieprawidłowych tytułów i smyczków. Z kolei w efektywnym repertuarze III etapu — na który złożyły się także utwory, jak „Ognisty ptak” Strawińskiego, „Dził Sowidźra”, Ryszarda Straussa, „Romeo i Julia” Prokofiewa, „Tren pamięci ofiar Hiroszymy” Pendereckiego, „Śpiewy instrumentalne” Góreckiego — znalazły się akurat trzy zupełnie orkiestry nieznanne. Już po pierwszych taktach trzeba było przystąpić do nerwowej pracy nad szczegółami, nikt właściciel nie zdołał zaprezentować się w całej, gotowej formie muzycznej.

— Katowicka impreza mogłaby mieć zapewne ogromne znaczenie dla młodych talentów dyrygenckich, ułatwiać im trudny bądź co bądź start na estradzie, popularyzować ich sylwetki nie tylko w świecie muzycznym, ale w ogóle w społeczeństwie. Jak wykorzystuje tę szansę?

— NA MARGINESIE samego Konkursu jak i odbywającego się równoległe sympozjum na temat sytuacji dyrygentury w Polsce — nasuwają się niestety same niewesołe refleksje. Konkurs jak i sympozjum mogły być kolosalnym atutem w propagandzie i upowszechnieniu muzycznej kultury w społeczeństwie. Ministerstwo Kultury i Sztuki, które patronowało konkursowi, nie wysłało nań nawet jednego obserwatora. Telewizja prawie zupełnie zignorowała tę imprezę; zdecydowano się jedynie na krótkie migawki i na retransmisję w II programie koncertu laureatów. I nagle, dla telewidzów najciekawszy był zapewne reportaż z samego przebiegu Konkursu, z prób z orkiestrą. O tym nie pomyślano, choć przy innych okazjach rozprawia się o skostnieniu form prezentowania „muzyki poważnej” w Telewizji. A mamy przecież piękne i budujące przykłady zaprzyjaciłonych z nami krajów. II i III etap Międzynarodowego Konkursu Dyrygentów w Budapeszcie odbył się w całości w studio telewizyjnym, jest transmitowany nie tylko na całe Węgry, odbiera się ów program także w Bratysławie, w Wiedniu. Wydarzeniem tym żyją nie tylko melomani i fachowcy, ale także ogromne rzesze telewidzów: uczestnicy konkursu są zatrzymywani przez przechodniów na ulicy, kelnerzy w restauracjach i ekspedientki w sklepach składają im wyrazy uznania i gratulacje.

CZY MY NAPRAWDĘ chcemy upowszechniać muzykę? Pytanie to kieruję pod adresem moich kolegów i przełożonych z Radia i Telewizji. W całym świecie wykorzystuje się muzykę jako znakomity atut propagandowy w wymiarze międzynarodowym i zarazem jako sztukę bardzo potrzebną społeczeństwu, ważną w jego rozwoju kulturalnym. My uznajemy jedynie pierwszą z tych funkcji.

Łódzki „Se-Ma-For” jest (wraz z Bielskimi Białymi i warszawskimi „Miniaturami”) jedną z trzech polskich wytwórni filmów dla dzieci. Jest zarazem najstarszą i największą tego typu wytwórnią w kraju i... w Europie.

W roku przyszłym stuknie mu 30 lat od chwili gdy Zenon Wasilewski, niezłomy już artysta-plastyk, działacz Związku Patriotów Polskich w Moskwie i autor zrealizowanego projektu sztandaru bojowego I Dywizji WP, założył w Łodzi Studio Filmów Lalkowych, które stało się początkiem dzisiejszej wytwórni, produkującej obecnie 46 filmów rocznie; dla porównania — analogiczna radziecka wytwórnia „Sojuz Multifilm” produkuje ich 25 w roku, a „Kratki Film” w CSRS kilkanaście. Jako ciekawostkę warto wspomnieć, że pierwszy polski film animowany pt. „Za króla Kra-

rzy, plastyków. Jeden akt (10 minut) filmu rysunkowego zawiera średnio 5 tys. rysunków i kosztuje ok. 400 tys. zł. Czas powstawania jednego filmu wynosi od 8 miesięcy do pół roku, w zależności od — ilości „bohaterów”, bogactwa scenografii itp. itd.

Jedna trzecia produkcji „Se-Ma-Foru” przeznaczona jest dla TV. W roku bieżącym rozpoczęto właśnie realizację serialu (8 odcinków) pt. „Wio, Leokadio...” piórn Joanny Kulmowej który

STEFAN HENEL

WIELKI ŚWIAT

kusa” (którego autorem był właśnie wspomniany Z. Wasilewski) do kolekcji zbranych nagród i wyróżnień zaczęły po 28 laach swej wędrówki po świecie koleją nagrodę w roku ubiegłym na festiwalu w Kalkucie. I że co płyty film łódzkiego „Se-Ma-Foru” zdobył dotąd jakąś nagrodę lub wyróżnienie, a było ich już 500 (filmów o nagród 100).

80 PROCENT produkcji „Se-Ma-Foru” to filmy dziecięce. O poręczach tej podażi do potrzeb jakże obryzmiej! I stale rosnącej najmłodsz



Zdjęcie z filmu „Człowiek i Anioł” (Se-Ma-For)

MAŁYCH LUDZI

widowni małych i dużych ekranów nawet nie warto wspominać, jest to bowiem mniej niż przysłowiowa kropka w morzu. Wszystkie nasze wytwórnie razem wzięte pokrywają zaledwie znikomą część tego zapotrzebowania. A i to co otrzymują... nie zawsze z przyczyn technicznych zadowala wymagania tych, którzy chcieli by wiedzieć np. „co to jest śnieg” albo „jak się porusza samochodem” albo „skąd się właśnie wziął Wielki Wóz i Kasjopie, i co to znaczy, że na księżycu nie ma życia”.

No, tak ale... to już są kłopoty programowo-techniczne „małego filmu”, o których dyrektor naczelny „Se-Ma-Foru” reż. Janusz Gawalewicz mógłby mówić godzinami.

JEDNA LALKA kosztuje 400—1000 zł. Gdyby robił ją jeden człowiek trwałoby to 10 dni; wykonuje to zespół krawców, model-

kień” wg K. I. Galczyńskiego.

ZAPOTRZEBOWANIE na film dziecięcy jest w całym świecie niezliczone jak u nas, i z. 04 gromnie, 99,9 proc. tych filmów jest przedmiotem wyśoko opłacalnego eksportu.

Na koniec trzeba powieść dzieć o tak ważnych i wielkich sprawach jak: wychowanie estetyczne, moralne, intelektualne i obywatelskie najmłodszych, i o imponderabiliach, które zwykliśmy kłócić starym porzekadłem iż „czego się śmieć nie nauczy tego nie będzie umiał Jan”. A ożeszo o tym zapominamy.

Nie lekceważcie zatem „małych filmów”. Śledźcie je uważnie, i — piszcie, krytykujcie, domagajcie się od nich treści oraz problemów, na których Wam zależy i z których rozwiązaniem macie ze swymi pociechami tyle kłopotów — na co dzień.

„GROTESKA” jak wiadomo, jest teatrem Lalki i Maska. Najczęściej więc — co zrozumiałe — widowiska prezentowane na tej ambitnej i zasłużonej scenie dla dzieci (a także i dla dorosłej widowni) starają się łączyć grę lalek z grą masek. Czyli grę kukielki, ożywionych ruchami ludzkich rąk, z obecnością na scenie żywych ludzi, przebranych za kukły.

Większość scenariuszy, które wchodzi do repertuaru Groteski, zakłada już z góry podwójny nurt akcji, rozgrywanej niejako w dwóch planach: maskowym i lalkowym. Jeden nurt dopełnia drugi, a bohaterowie spektakli występują raz w powiększeniu (maski), raz w miniaturze (lalki). Te, wtopione w jedno widowisko, dwa teatry wzajemnie się przenikają, by — w większości tego rodzaju ujęć konstrukcyjnych — akcentować tezy utworu, a głównie jego wykładnię moralną, wychowawczą, ogladaną jakby przez szkło powiększające. Sądzę, że tak pomyślany teatr stwarza nie tylko większe możliwości podkreślenia motywów ideowych branej na warsztat sztuki. Nie tylko służy zbliżaniu jej do odbiorcy przez potęgowanie (a zatem wzrost czytelności) symbolu, co dokonuje się dosłownie w oczach widza — lecz także daje ogromne pole do popisu plastycznej wyobraźni inscenizatorów oraz scenografom. Plastyczna strona widowiska jest bowiem jak najściślej związana z jego wewnętrznym kształtem. Powiedzy nawet wprost, że to właśnie formy, barwy i wizja scenograficzna postaci lalkowych czy maskowych narzucają wyraz oraz charakter przeważnie wątpliwej anegdoty i akcji bajkowej. To lalki i maski — ich wygląd poparty ruchem — tworzą podstawy do uproszczonych i zazwyczaj skrótowych, ale zawsze działań lub sytuacji teatralnych.

GROTESKA” przyzywała nas do pewnego stylu swych lalek i masek. Ten styl, zawarty w projektach plastycznych — od Skaryńskiego po Mikulskiego — cechowała niemal doskonała wyrazistość artystyczna, znakomite wyuczucie kolorystyki, połączenie abstrakcyjnej nieco karykaturalności etykietek osób scenicznych z niesłychaną prostotą linii, kształtu kukły czy masek. To był (i jest) atut pozwalający wyobraźni dorosłych plastyków wygrać pojedynki z nieufnością dziecka, które ma swoją własną wyobraźnię plastyczną. I Groteska zawsze potrafiła prawie bezbłędnie przetrząść ów pomost swojego widzenia plastycznego na drugi, zdawałoby się, urwisty brzeg, gdzie istnieje świat dziecięcych obrazów.

W moim przekonaniu — nie tylko z powodzeniem, ale przede wszystkim — budząc wrażliwość estetyczną, a za nią proste skojarzenia treściowe dobra i zła — wśród najmłodszej widowni.

Widowiska tego teatru w cflu gwierdźwieca, były, rzecz jasna, rozmaitej miary i wagi. Pod względem artystycznym i wychowawczym. Jedne tylko bajkowe, inne z ambicjami wy-

JERZY BOBER

TEATR

HAIŻE NA LISA!

wadzenia w bardziej skomplikowany mechanizm naszego życia rzeczywiście — odbitego w lustrze sceny. Zresztą ludzie bliżej związani z teatrem lalkowym wiedzą jak trudno to o nowy repertuar, o świeże spojrzenie dramaturga tworzącego dla dzieci i młodzieży.

NIC DZIWNego, że na premierze w Grotesce czeka się znacznie dłużej, aniżeli na premierze zwykłych teatrów dramatycznych. Toteż upłynęło sporo czasu, zanim po ostatnim i bardzo zabawnym przedstawieniu Cucurbita stary oczekiwalimy się nowej pozycji scenicznej Groteski. I może ten przedłużający się okres oczekiwań wyculił nas do tego stopnia, że

spodziewaliśmy się co najmniej widowiska równego, w sensie artystycznym, poziomowi Cucurbita stary, nie mówiąc już o wyrafinowanych wymiarach Janka Muzykanta w inscenizacji Zofii Jaremowej.

DETEKTYW LIS PROWADZI ŚLEDZTWO nawiązuje charakterem scenariusza „kobrowego” do sensacyjno-kryminalnej intrygi Cucurbity. Są to jednak zbieżności powierzchowne. Bajeczka Guli Urbana (tłumaczenie z węgierskiego Zuzanny i Franciszka Pugetów) ma nawet sporo walorów wychowawczych, choć operuje ogranyym schematem przeniesienia spraw ludzkich w świat zwierząt. Lis porwany kaczuszką, a jednocześnie sam prowadzi śledztwo — kierując je oczywiście na fałszywe tory. Potyra kaczki zresztą w przebraniu, pod maskami swoich najbliższych towarzyszy: wilka, jannikka, susła, a nawet wychowawczyń-kaczki. Używa przy tym metod nowoczesnego stwarzania sobie alibi przy pomocy techniki (płyta z nagraniem), gdyż jest zamulowanym wionoczelastą. Sprawiedliwość jednak zwycięża, dzięki wehwoi Jannikka. Pomysł więc prosty, w miarę zgrabnie podany i sceniczenie wygrany bez piła przez reżysera, Tadeusza Walczaka. Dzieci bawią się wcale dobrze, żywo reagują — biorą udział w rozszyfrowaniu kryminalno-dydaktycznej zagadki. Tempo spektaklu sprawne, duży ładunek nie ma, muzyczka (na scenie w składzie: miś, małpa i słoń) oraz poza sceną (Antoni Mleczko, choć nie osobiście) pełna skoczności — a wszystko razem jakos sprawia niedosyt. W czym rzecz? Dlaczego tej premiery nie mógłbym nazwać w pełni udaną? Aktorzy (Jolanta Giustiniani, Władysław Sifko, Stanisław Urbanak, Franciszek Puget, Janusz Karcz, Marzena Kamberska, Krystyna Januszkiewicz, Irena Römer, Anna Bialas) starają się jak mogą najlepiej wygrać swoje kście, choć maski im utrudniają wyraźną wymowę — a czegoś widać brakuje...

ZAWIADŁA, moim zdaniem, plastyka projektu i wykonania masek oraz lalek. Nie najlepszy zestaw barw, słabość artystycznego wyrazu, a często i brak podobieństwa uczelwicznych zwierząt. Nie dopisał dowieć malarsko-rzeźbiarski, pomimo wielu ozdobińców, a nawet pewnej pomysłowości w rozwiązaniach plastycznych. Zagubił się gdzieś styl i żartobliwy wdzięk kukłowy, co należało do tradycji „Groteski”. Joanna Braun, przecież nie pierwszy raz współpracująca z tym teatrem, akurat do ostatniej premiery nie znalazła właściwego klucza scenograficznego. I to zaważyło w sposób zasadniczy na formalno-tręściowych wartościach całego widowiska.

KOLEJ NA KONIEC ŚWIATA

JEDNYM z podstawowych problemów północny jest transport. Ważnym etapem w tworzeniu sieci transportowej na Syberii stała się budowa 900-kilometrowej linii kolejowej Tiumeń — Surgut — Niżniewartowsk.

W 1965 roku w północne rejony Syberii Zachodniej przybyło tysiące budowniczych, którzy niedawno przekazali do eksploatacji linię kolejową Abakan-Taiszet, zbudowaną w południowych rejonach Kraju Krasnojarskiego. W Tiumeniu spotkały ich nieprzebyte bagna, 40—50-stopniowe mrozy, setki dużych i mniejszych rzek, które trzeba było przekroczyć, aby przeciągnąć szynny w rejon obfitującego w ropę naftową Przyobia.

Mimo tych trudności już w październiku 1967 roku gwizd parowozu usłyszał po raz pierwszy w swojej historii stary rosyjski gród — Tobolsk, leżący w odległości 220 kilometrów od Tiumenia.

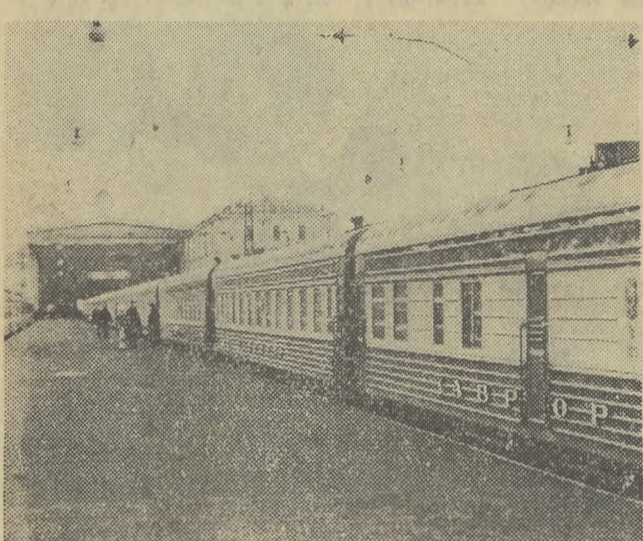
OBECNIE magistrala dotarła już do Surgutu — stolicy nowego rejonu energetycznego. Na drodze budowniczych stanął Ob i jego odgałęzienie — Juguńska Ob. Przy wysokości wodzie rzeka rozlewa się na szerokość 50 kilometrów!

Most przez Juguńską Ob jest już gotowy. Jego długość wynosi prawie półtora kilometra. Wszystkie siły budowniczych zostały teraz skierowane na budowę drugiego mostu, który będzie jednym z największych mostów w ZSRR. 19 filarów o wysokości 25 metrów będzie dźwigać dwukilometrową konstrukcję.

Nad brzegiem Obu wyrosło miasteczko dla ludzi realizujących te inwestycje, w którym zbudowano już dziesięć domów mieszkalnych, przedszkola, szkołę średnią, klub, bibliotekę, sale i boiska sportowe. Miasteczko ma już około trzech tysięcy mieszkańców.

Jesienią bieżącego roku budowa mostu przez Ob zostanie zakończona i pierwszy pociąg przyjedzie do Surgutu. A budowniczym już teraz przebiega przesiekę za rzeką, przygotowując miejsce dla stalowej drogi dalej na wschód — do Niżniewartowska. To nowe miasto wyrosło obok największych w ZSRR pokładów ropy naftowej Samotlor.

CZY BUDOWA linii zakończy się w Niżniewartowsku? Już planuje się poprowadzenie z Surgutu na Północ, do rejonu największych w świecie pokładów gazu ziemnego — Urengoi.



CAF — TASS

Prezydent Peru gen. Juan Velasco Alvarado zapytany w jednym z wywiadów co sądzi o określeniu „eksperyment peruwiański” użytym przez jeden z dzienników włoskich, odpowiedział, iż „my nie używamy określenia „eksperyment”, mówimy natomiast o rewolucyjnym przedsięwzięciu”. Ta wypowiedź najtrafniej charakteryzuje aktualny stan zachodzących w tym kraju przemian.

Eksperymenty mają to do siebie, iż czasem mogą się nie udać, a przeobrażenia peruwiańskie są trwałymi i nieodwracalnymi elementami. Są liczącą sobie już sześć lat rewolucją społeczną i gospodarczą, aczkolwiek niepodobną do żadnej innej zarówno na tym kontynencie, jak i w ogóle w świecie.

Wszystko zaczęło się 3 października 1968 roku, kiedy to na ulice Limy wjechały czołgi, a kilku oficerów obudziło smacznie śpiącego prezydenta Per-

ZDZISŁAW KAMIŃSKI

EKSPERYMENT CZY REWOLUCJA?

nando Belaunda Terry i w piżamie, zawiozło na lotnisko, aby odebrać pierwszy z brzęgu samolotem do Argentyny.

Z pozorów wydawało się, iż jest to jeszcze jeden z „golpe”, tak popularnych w krajoznawczy politycznym Ameryki Łacińskiej, wojskowych zamachów stanu, ale już następne dni wykazały, iż tak nie jest. W tygodniu później, nowy prezydent kraju, wspomniany już gen. J. V. Alvarado wydał decyzję o nacjonalizacji amerykańskiego koncernu naftowego IPC, spełniając tym samym wysuwany od pół wieku postulat lewicy peruwiańskiej widzącej w jego działalności symbol zależności kraju od kapitału amerykańskiego.

To było w roku 1968. Aktualnie mamy rok 1974, warto więc postawić pytanie czego dokonano w Peru przez te sześć lat?

NAJWIĘKSZYM osiągnięciem peruwiańskiej rewolucji było włączenie indyjskich chłopów w nurt przemian społecznych zachodzących w kraju. Znalazło to wyraz w reformie rolnej, jaką przeprowadzili wojskowi. W jej wyniku, do 1975 roku otrzymała ziemię ponad 400 tysięcy rodzin chłopów. Wprowadzono również szerokie preferencje dla spółdzielczości rolniczej. Wiele z dawnych latyfundiów nie zostało podzielonych pomiędzy chłopów, ale przejęte były w całość przez wspólnoty rolne.



Fot. CAF

PERU

NIE TYLKO w polityce wewnętrznej, gabinet wojskowy stawia na zmiany porządku strukturalnego. Także w polityce zagranicznej Peru ostatnie lata przyniosły wiele nowego. W pierwszym rzędzie było to zacieśnienie kontaktów z postępowymi państwami Ameryki Łacińskiej oraz krajami socjalistycznymi. Ważnymi elementami były również propozycje prezydenta Peru dotyczące zamrożenia zbrojeń na kontynencie na przeciąg dziesięciu lat czy też wprowadzenie zmian w Organizacji Państw Amerykańskich, które miałyby doprowadzić do równopartnerstwa wszystkich jej członków.

Oczywiście te poczynania które sprawują władzę triumwirat generałów określa jako szukanie pośredniej drogi rozwoju między kapitalizmem i komunizmem, wzbudzają wiele kontrowersji nie tylko w innych krajach kontynentu, ale i w samym Peru, a nawet w łonie armii. Przykładem może być ostatnia wypowiedź jednego z ministrów, admirała Luisa Caballero, który potępił poczynania prezydenta kraju. Wszystkich obserwatorów życia politycznego w Peru zaskoczyła natomiast kontraktacja gen. Vasco Alvarado, który zdymisjonował opornego ministra.

WYDAJE SIĘ jednak, iż był to początek szeregu dalszych zmian personalnych w armii i rządzie, bowiem sterujący coraz bardziej na lewo gabinet, stał się za „lewicowy” dla wielu z tych, którzy kilka lat temu popierali jego dojdzie do władzy. Niemniej ocenia się, że w ostatnim czasie, mimo narastającej opozycji zarówno ze strony pewnych kół wojskowych, jak i mieszczańskich partii politycznych, ekipa radykalnych zwolenników rewolucji peruwiańskiej odniosła wiele zwycięstw. Jest to jednak dopiero początek wielkiego pojedynku pomiędzy rządem a tymi siłami, które uważają, iż przemiany w Peru przestały być eksperymentem i „przekroczyły dopuszczalne granice”, stając się — w myśl słów prezydenta — „rewolucyjnym przedsięwzięciem”.



— Niechże pan posłucha, drogi przyjacielu — mówił — Nie przemawiałbym do pana w tym sensie gdyby nie to, iż jesteśmy dłużej przyjaciółmi. Twierdzi pan, że nie rozporządza pan nawet jedną czwartą tej sumy. Więc dobrze! To nie powinno panu powstrzymać! Da mi pan teraz 100 funtów, a na resztę pozostawiam panu cały rok. Co pan na to?

Dochodziła 19-ta Shirley musi się już niecierpliwić. Flicker wziął po raz ostatni pierścionek do ręki i obracał go w palcach, obserwując wspaniałą grę światła.

— Doskonale! — powiedział w końcu — Zgadza się na pana warunki.

Po dziesięciu minutach wychodził z magazynu, unosząc w kieszeni cenne etui. Wtedy dopiero zorientował się, że skalkulowane procenty, pierścionek kosztował go będzie mniej więcej 500 funtów — cała fortuna! Pochłonęło to całkowicie jego podwyżkę, a nawet jeszcze znacznie więcej. Ale przecież to dla Shirley! A dla niej nie było nic zbyt błędnego i cennego! Biedna nacierpiała się w życiu, że musi mieć teraz jakąś rekompensatę. Prawdę mówiąc, wszystkie nieszczęścia spowodowała jej nadmierna dobroć i szlachetność. Zawsze myślała wyłącznie o tym, żeby komuś sprawić przyjemność, ale czuła się bezsilna wobec niewdzięczności ludz-

— 20 —

kiej. Na ile jej przeżyć można by napisać cały romanse! I tak, mając 19 lat, została uwiedziona przez jakiegoś Galijczyka, który mógłby być jej ojcem, a który zachęcał się w niej do szaleństwa. Shirley nigdy nie wiedziała, jakie było źródło jego majątku. Fakt jednak, że był bardzo bogaty Posiadał ogromne tereny gdzieś w Swansea, luksusowy apartament w Londynie przy Quenn's Gate i rozjeżdżał się Rollemsem. Wiedziała o nim jedynie, że posiadał grubą portfel akcji różnych przedsiębiorstw i był równie respektowany w City, jak sam lord-major. Ta obdarzona tak wielką fortuną osobowość obcywała ją małżeństwo. Zapowiedzi zostały już ogłoszone, data ślubu ustalona, plan podróży poślubnej za obopólnym porozumieniem ułożony. Na cztery dni przed ceremonią ślubu, pilny telegram wezwał owego Galijczyka do Swansea pod pretekstem, że w jego stajni wyścigowej wybuchła jakaś groźna epidemia. Od tej pory kompletnie rozwił się w powietrzu i Shirley nigdy więcej o nim nie słyszała. Po prostu dowiedziała się, że jego posiadłość i apartament zostały sprzedane. Mogła wszcząć poszukiwania, zaskarżyć go o złamanie przyrzeczenia małżeństwa, ale nie zrobiła nic z tych rzeczy, tylko wypłakiwała oczy z powodu straconej miłości. Nie ruszyła nawet palcem, żeby domagać się jakiegokolwiek odszkodowania. Uczucie zemsty nie było jej w ogóle znane.

Flicker nie wyobrażał sobie, iż mógłby ożenić się z kim innym. Wiedział, że będzie najszcześliwszym człowiekiem tak długi, jak ona stapać będzie po ziemi. Dzisiejszy dzień będzie dla niego punktem wyjściowym do najszcześniejszej podróży we dwoje. Zaczął nucić pod nosem słowną znaję piosenki „Podróż na Cyterę”, pod której podłożył własną muzykę. Ciągłe jeszcze ją nucił, kiedy schodził do Pinkertona, właściciela garmatarni, którego normalnie nie odwiedzał ze względu na horrendalne ceny, ale nie może przecież wręczyć dzisiaj wieczorem tego wspaniałego brylantu przy stole zastawionym makaronem, czy też duszoną kapustą! Musi

— 21 —

to stać się na tyle eleganckiego obiadu, godnego tych uroczystych okoliczności. Wybór jego pań na kilka przekąsek, dwie porcje duszonej pieczeni, która wystarczy odgrzać i szarlotkę, na sam widok której napływała ślina do ust. Po dokładnym namyśle dokupił jeszcze butelkę Chateaufort-du-Pape. On sam nie był specjalnym amatorem wina, ale Shirley zachwycała się zawsze francuskim szampanem.

Stary pan Pinkerton obsługiwał go osobliwie. Flicker otrzymywał należność przy kasie, zczył Flickerowi z przejęciem przyjemnego wieczoru.

O kilka kroków od garmatarni Pinkertona znajdowała się kwiaciarnia. Flicker zakupił w niej tuzin szkarłatnych róż na długich łodygach, które pochłonęły jego ostatni banknot dziesięciofuntowy, ale przecież nie na darmo od jutra jest szefem Wydziału Rachunków Bieżących! Zaraz rano pójdzie do Reynoldsa i poprosi o zaletkę.

Uzbrojony w etui od jublera, pakiet wiktualii i bukiet róż, Flicker przyspieszył kroku w kierunku Whitechapel High Street.

„Zastanówmy się, czy też niczego nie zapomniałem? — powtarzał w myślach pytanie — Czy o wszystkich pomysłach?”

W każdym razie nie był w stanie tego osądzić, tak się spieszył do swojej Shirley. Mógł jedynie myśleć o tym, jak zacnie z nią rozmawiać. Na widok bukietu róż i pakietu zapakowanego w firmowy papier Pinkertona, od razu zrozumiał, że dzieje się coś niezwykłego. Ale Flicker postanowił nie mówić jej od razu dobrej nowiny o podwyżce, tylko pozwolić, żeby się domyślała. Shirley nie była bardzo mowa w zgadywanlu, ale może tylko tak udawała. Będzie na pewno zadawała mu całą masę pytań, a on na każde będzie parskał śmiechem i wołał:

(Ciąg dalszy nastąpi)

POWSZEDNI DZIEŃ TYGODNIA, przedpołudnie Down Town Manhattanu. Ulica pozornie niewiele różni się od innych tego niezbyt reprezentacyjnego rejonu nowojorskiego 40. ulicy. A jednak jest inna. Znajdujemy się na oslawionej, starej, bo jeszcze ośmiennastowiecznej Bowers Avenue, która z czasem przekształciła się w smutny bulwar pijaków. Na chodnikach oparci o obrapane ścianki domów staniających się, niechlujnie odziani ludzie-widma, o czerwonych obczekach twarzach; inni, estkowicie już zamroczeni alkoholem, siedzą lub leżą pokotem pod murami, sel-

JAN SUCHOŃ

BULWAR PIJAKÓW

kości i klnąc. Ci leżący mają chwilowo dość, porzucili polują uporczywie na frajerów chcących im postawić drinka. Natrętnie nagabują przechodniów, proszą, błagają, w razie odmowy grożą i szorzeją.

Po jeździ od czasu do czasu powoli suną autokary z turystami, żądnymi osobliwości Manhattanu. Bowers i tysiące jej stałych bywalców jest bowiem jedną z tych osobliwości amerykańskiej metropolii. Nikt jednak nie wyświada z autokarów, gdyż rejon uchodził dla przechodniów za niebezpieczny.

Ongiś wytworna ulica, Bowers stała się z czasem siedliskiem wykończonych, którzy zgnieśli się tu w starych, niechlujnych i takich hotelach, zdegradowanych do roli obywatelskich przytułków, w domach-ruderach, przeznaczonych do rozbiórki. Przez dziesięciolecia nikt o nich się nie zatroszczył; obudzone zbyt późno społeczne sumienie Ameryki ignorowało wykończonych i po prostu „spisało ich na straty”.

Ilu tych „bums”, jak nazywają tu włóczęgów, żebraków i pijaków, zamieszkuje obecnie ten bulwar alkoholików? W pierwszych latach powojennych było ich więcej, ok. 18 tys. Teraz, po wyburzeniu wielu ruder, liczba ich spadła do ok. 5 tys. Warto jednak pamiętać, że to tylko ulamek ogólnej liczby nowojorskich „bums”, ocenianej na 50 tys. do 75 tys. osób, a różne mini-bowery napotyka się dziś także i w innych częściach miasta.

Stali mieszkańcy Bowers, ludzie na ogół starzy i żyjący przeważnie z meżnych zasiłków od różnych organizacji charytatywnych, zbyt

nikłych by żywić i pokrywać dość wysokie koszty nałogu, stają się ponadto ofiarami grup młodocianych handlorów. Pojawiają się oni na Bowers w dniach, kiedy do mieszkańców nadchodzi czeki i zasiłki opieki społecznej. Napadają na zamroczonych alkoholem i bezbronnych „bumsów”, rabując otrzymany zasiłek.

Czy kiedykolwiek uda się polozyć kres tragicznej sytuacji mieszkańców Bowers? Zdania amerykańskich socjologów są podzielone. Jedni sądzą pesymistycznie, że zawsze istnieje musi taki margines społeczny, obojętnie jak bardzo chciałoby się ludziom tym pomóc, tworząc bowiem jakąś integralną część społeczeństwa i miasto musi się z tym pogodzić. Inni, tacy jak Herb Sturz, kierownik programu Bowers, jest bardziej optymistyczny. Sądzi, że „jeśli naprawdę będziemy się troszczyć o terapię i stworzymy tym ludziom odpowiednio możliwości pracy, warunki ich poprawią się”.

NA PIERWSZY RZUT OKA MOGŁOBY SIĘ WYDĄWAĆ, że KONSUMENCI WŁOSKICH ARTYKUŁÓW ŻYWNOSCIOWYCH MOGĄ JEŚĆ I PIC BEZ JAKICH-KOLWIEK OBAW, PONIEWAŻ DOBRA JAKOŚĆ TYCH ARTYKUŁÓW GWARANTUJE 480 USTAW, 10 TYS. RECEPTUR, INSTRUKCJI ITP. W RZECZYWISTOŚCI JEST JEDNAK INACZEC.

S. NOWOSIEN

WŁOCHY

Falszerze żywności...

Niedawno został aresztowany i pociągnięty do odpowiedzialności sądowej niejaki inżynier Chiari, pod zarzutem produkowania masła roślinnego o dużej zawartości pewnej szkodliwej dla zdrowia substancji. To niedrogi stosunkowo masło, zwane „Topazem”, będące w sprzedaży od dość dawna i cieszące się dużym popytem, zawierało m. in. składnik powodujący otłuszczenie serca i schorzenia wątroby. Ale władze patrzyły na to przez palce, a dyrektor handlowy przedsiębiorstwa pana Chiari oświadczył z całą otwartością, że odpowiedzialność ministerstwo ze zwołano na używanie do wyrobu „Topazu” tańszego surowca ze znacznym odsetkiem szkodliwych domieszek...

Wkrótce po tej historii prasa doniosła o nowej aferze — fałszowaniu wina „Marsala”. Policja wykryła, że zbiornikowiec, należący

do wytwórcy win p. Vecchiarelli, odpywał z Marsali z 10 tysiącami litrów naturalnego wina, a przybywa do portu przeznaczenia ze... 100 tysiącami! Jak się okazało, w drodze uzupełniono ładunek



zbiornikowca wodą i „koktajlem” z umiędzionymi dobrnymi chemikaliami. Po ujawnieniu tych dwóch afer posypały się doniesienia o szeregu innych machinacjach dokonywanych przez większych i mniejszych producentów artykułów żywnościowych.

We Włoszech fałszuje się teraz nawet chleb. Dodaje się do ciasta cukier i mieszaninę pewnych kwasów, aby przyspieszyć fermentację i nadać bochenkom apetyczny wygląd, jak również rozmaite tłuszczce, które doprowadza się do stanu emulsji przy użyciu tzw. mono- i bigliceryn.

Tak więc do rozmaitych trosk, trapiących włoskich ludzi pracy, przybyła jeszcze jedna: staraniem o zapewnienie sobie chleba powszedniego towarzyszy troska o to, aby się nie zatruć przy zaspokajaniu głodu.

**DOBRCZE ZAOPATRZONE SKLEPY „SPOLEM”
UŁATWIĄ PRZYGOTOWANIE
DOSTATNICH I SPOKOJNYCH ŚWIĄT!**

- Sklepy spożywcze „SPOLEM” polecają szczególnie:
- ◆ HERBATĘ ze znakiem „Społem”
 - ◆ WYROBY CUKIERNICZE i GARMATERYJNE własnej produkcji
- Sklepy branży przemysłowej proponują na gwiazdkowe upominki:
- ◆ MODNE UBIORY
 - ◆ OBUWIE NA KARNAWAŁ
 - ◆ WYROBY GALANTERYJNE ZE SKÓRY
 - ◆ 1001 DROBIAZGÓW.

Zapraszając do przedświątecznych zakupów w sklepach „SPOLEM” na terenie województwa krakowskiego — składamy równocześnie swoim miłym Klientom najserdeczniejsze życzenia Świąteczne i Noworoczne.

Zarząd „SPOLEM” WSS w Krakowie

3 kotły centralnego ogrzewania
typ SZ II G — 65 W, o pow. grzewczej 65 m² każdy
TRANSFORMATORY
TON — 250/20 oraz TON — 400/20, zasilanie 15/04 kV,
KUPIĄ Zjednoczone Zespoły Gospodarcze — Kraków,
ul. Piwna 7 — Dział Inwestycji, telefon 627-82, 610-43.

PRZEMYSŁ CZEKA NA BUTELKI!



Każda zbędna butelka dostarczona do PUNKTU SKUPU da Ci dodatkową złotówkę, a gospodarce narodowej konkretną korzyść. — **NIE ZWLEKAJ!**

PIEROŻKI



«TORTELLINI»

— atrakcyjna NOWOŚĆ dla turystów i gospodyń domowych!

PRODUKT SZYBNO z wyśmienitym farszem mięsnym.

- ◆ Nadaje się do barszczu w postaci uszek lub na potrawy z dodatkami pikantnych sosów.
- ◆ PIEROŻKI „TORTELLINI” — tanie i łatwe w przyrządzaniu



SĄ W SPRZEDAŻY

we wszystkich sklepach „SPOLEM”
WSS na terenie woj. krakowskiego.

